Nr. 346. Kraków, niedziela 17 grudnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Było trzech braci...

W sławetnem, historycznem Kole polskiem zasiada trzech braci. Braci po duchu, czy bezduchu. Dwóch jest mądrych, trzeci się nazywa Adam Jędrzejowicz. A ci „mądrzy“: Garapich i Piotr Górski. Zresztą można zestawienie odwrócić: Jędrzejowicz i Piotr Górski mogą być „mądrymi“, Garapich — tym trzecim. Może nim być i Piotr Górski. Pod względem politycznym wszyscy jednakowym obdarzeni geniuszem. Wszyscy zapisani na kartach dziejów z jednakową chlubą. Jak wszystkich ludzi genialnych — spotkał ich także los męczeński. Garapich wypocił z siebie projekt ubicia sejmowej reformy wyborczej — rychło jednak powiedziała mu „familia“: jesteś za — genialny; wniosek jego poszedł do kosza. Opracował następnie projekt oszukania ludności Piotr Górski — z tym samym rezultatem.

Zgroza powstała, larum; takaż to sprawiedliwość na świecie? Zawsześ mądrość ma iść — do kosza, a Jędrzejowicz, który ani jednego czynu bohaterskiego nie spełnił, ma błyszczeć w mundurze ekscelencyi? Nie! Na takie skrzywdzenie cnoty familia pozwolić nie może. I rychło znalazła lekarstwo na jątrzące się rany walecznych rycerzy. Piotra Górskiego wynagrodziła zaszczytem przemawiania imieniem Koła polskiego w pełnej Izbie podczas debaty budżetowej; Garapicha, zbyt... mądrego, by w parlamencie przemawiał, wynagrodzono mało-pracowitą, za to suto płatną posadą dyrektora Floryanki. Jędrzejowicza zaś — ten wprawdzie nowych wawrzynów w ostatnim czasie nie zdobył, ale ze względu na dawny szereg jego zasług i mądrości, Koło desygnowało na przewodniczącego komisyi prasowej.

I wszystko dzieje się dobrze w tem najlepszem z Kół. I kręci się ono dalej około własnej osi, a choć oś ta pęka i grozi niebezpieczeństwo zdruzgotania się w drzazgi — zawsze są jeszcze posady dla Garapichów, zawsze reprezentantem w pełnej Izbie będzie Piotr Górski, a Adam Jędrzejowicz wyciąga rękę po spuściznę po przeniesionym „ins bessere Jenseits“ Izby panów Antonim Wodzickim. I czego chcesz, duszko, więcej? Niech świat się wali i krwią zalewa, niech nędza i ucisk wezmą się za bary z prawdą i gromowem echem swej walki ziemię całą zapełnia — Koło zawsze się kręci, na mocy takich poprostu praw ciężkości, któremi są Garapichy, Górscy i Jędrzejowicze. Na Polskę są zwrócone oczy całej Europy: przemówi do niej imieniem Koła — Piotr Górski; protest przeciw panowaniu pasożytów i oszustów wstrząsa całym krajem — odpowiedzią: oddanie olbrzymiej synekury Garapichowi; wolna myśl, słowo wolne rozpiera wszystkie stare, zmurszałe więzy — Koło chce na niej położyć łapę przez oddanie przewodnictwa w komisyi prasowej jednemu z Jędrzejowiczów.

Po naszemu! byle z animuszem, byle z humorem!

I nie zbywa na humorze ojcom narodu. Marszałek Galicyi, hr. Badeni, dziękując za Wawel cesarzowi, przedstawił mu Kramarczyka, jako... specyalistę od sztuk teatralnych. Jest wspaniały, iście badeniowski humor w tych słowach marszałka, skierowanych do monarchy.

Jest prawdziwie ekonomskie kopnięcie tego chłopa, który się pcha między panów, do sejmu, do cesarza, kiwa głową, jak mu się każe, nie rozumiejąc oczywiście o czem panowie między sobą i z panującym mówią; jest prawdziwie arystokratyczne lekceważenie dla sztuki, dla poezyi dramatycznej, w tem zbagatelizowaniu jej i sprowadzeniu do poziomu Kramarczyków. Miał za swoje ów podlizujący się chłop, jeżeli zmiarkował, do jakiej roli błazeńskiej służy, ale nie przestaje być faktem owe błaznowanie panów w momentach zazwyczaj za poważne uważanych, nie przestaje być charakterystyczną owa gesta mina jowialnych szlachciców, przypominająca czasy saskie, w chwili — walenia się całej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Zupełnie godne pendant do owego mazura, prowadzonego w kasynie stanisławowskiem przez Wojciecha Dzieduszyckiego w chwili stanu wojennego w Królestwie i debaty wyborczej w sejmie.

A może i role Garapichów, Górskich, Jędrzejowiczów także do owego błaznowania należą? Może Koło wysuwa obecnie na odpowiedzialne stanowiska wszystkich swoich braci mądrych, w imię zasady: kogo Bóg chce karać, temu rozum odbiera?

Tak kończą wszystkie Czasy i klasy bankrutujące.

Przegląd polityczny.

Koło polskie rejteruje! W „Neue Freie Presse“ ogłasza Koło polskie półoficyalny komunikat, że jeszcze wcale nie zastanawiało się nad kwestyą pośrednich wyborów w Galicyi, że to jeszcze nie jest aktualne i dopiero może być rozważane przy ostatecznem załatwianiu reformy wyborczej i że Koło polskie „nie dało żadnego powodu do krążących pogłosek“, jakoby było za utrzymaniem prawyborów w Galicyi.

A równocześnie „Słowo polskie“ w artykule wstępnym p. t. „Aut — aut“ także rejteruje i oświadcza: „Bezpośredniość wyborów jest koniecznym wynikiem naczelnej zasady naszego programu, naszego kierunku politycznego — „samodzielnego udziału warstw ludowych w życiu politycznem narodu“. Tajność zaś to niezodowny w naszych stosunkach warunek niezależności wyborów“.

To sobie trzeba zapamiętać.

Ruch za reformą wyborczą.

Zgromadzenie służby rządowej w Krakowie odbyło się w piątek 15 b. m. w sali restauracyi Faczka przy bardzo licznym udziale pracowników rządowych wszelkich dykasteryj: ze sądu, poczty, uniwersytetu i wszelkich jego zakładów, klinik, wszelkich urzędów państwowych, skarbowych, podatkowych itp. Zgromadzenie zagaił p. Lohner, pocztowiec, przewodniczącym wybrano p. Antoniego Włodka, zastępcę tegoż p. Michalskiego. O powszechnem, równem prawie wyborczem referował zaproszony przez zwołujących tow. dr Drobner, przy ogromnym entuzyazmie zebranych.

Następnie pp. Lohner i Michalski złożyli sprawozdanie jako delegaci, wysłani z petycyą sług rządowych do prezydenta ministrów bar. Gautscha, poczem wywiązała się nadzwyczaj ożywiona dyskusya na temat przykrego położenia służby rządowej, w której zabierali głos pp. Lohner i Michalski, tow. dr. Drobner i Kurowski. Wszyscy mówcy wskazywali organizacyę, jako najważniejszy środek walki o polepszenie doli sług rządowych. Imieniem organizacyj robotniczych przemawiał do zebranych tow. Sliwa z organizacyi stolarzy. Zgromadzenie skończyło się około północy jednomyślnym okrzykiem na rzecz wspólnej walki o reformę wyborczą i jednomyślnemi uchwałami co do założenia stowarzyszenia sług rządowych i przystąpienia do centralnej organizacyi w Wiedniu i co do potrzeby pisma polskiego, poświęconego specyalnie stosunkom służby rządowej.

Z Warszawy.

Życie płynie w Warszawie od niejakiego czasu zupełnie inaczej, w innym tempie. Ci, którzy dotychczas musieli pod ziemią podstawy nowego życia budować, odetchnęli lżej i na wierzch, na światło dzienne się wydostali; ci zaś, co dotychczas bezczynnie siedzieli, zabrali się do roboty również.

Choć jeszcze dużo chmur nad głowami, chmur ciemnych, ołowianych, jednakże obudziło się już wszystko jak na wiosnę: nowe soki płyną, nowe kwiaty zakwitają.

Robota polityczna wre, kipi, a obok niej otworzyła się ogromna, nowa dziedzina pracy organizacyjno-ekonomicznej i kulturalnej. I na wszystko się siły znajdują, wyrastają nowi działacze, mówcy, organizatorzy.

Jak dawniej tak i teraz w tej pracy prym trzyma Polska Partya Socyalistyczna, starając się zaspokoić wszystkie nowo obudzone potrzeby społeczeństwa.

Widzimy więc, jak „Kuryer Codzienny“ zamienia się na jawne pismo socyalistyczne, dziennik poważny, omawiający wszechstronnie różne dziedziny życia. „Ogniwo“ też wywiesza jawnie sztandar P. P. S. i zabiera się do tak potrzebnego u nas wydawnictwa dzieł Marksa, Engelsa i Lassala oraz „Dziejów socyalizmu“, wydanych po niemiecku pod redakcyą Kantsky'ego.

Na szeregu wieców przemawiają mówcy P. P. S. i przeprowadzają wśród oklasków swe rezolucye; po fabrykach organizuje się stowarzyszenia, urządza zebrania bez liku. Nawet warstwy ludowe, które dotąd pozostały „nietknięte“ — uświadamiają się i organizują.

Niemniej podziwu godny obraz przedstawia działalność na polu ekonomicznej organizacyi klasy robotniczej. U nas to prawie nietknięte pole. A przecież w ogniu rewolucyjnym jeden dzień zdziałać tam tyle potrafi, ile rok cały zgnilizny.

Związki zawodowe powstają we wszystkich fachach, stając do walki z kapitalizmem. „Zjednoczenie związków Królestwa Polskiego“ postanawia założyć kasę strejkową i wciąga wnet do pracy organizacyjnej mnóstwo osób.

Praca kulturalna, oświatowa, też rozwinęła się odrazu na szeroką skalę. Oprócz uświadamiającego, oświecającego wpływu organizacyi, partya wzięła w swe ręce i działalność czysto oświatową. Oto w tych dniach założone zostało „Towarzystwo wydawnictw ludowych“, które ma na celu wydawanie nietylko popularnych dziełek socyalistycznych, lecz i ogólno-kształcących: społecznych, przyrodniczych i t. p. Wydawanie popularno-naukowego „Światła“ będzie wznowione przez Towarzystwo, które wogóle obejmuje ono prowadzenie wydawnictw znanych pod firmą „Książka“.

I to jeszcze nie wszystko! Oto powstać ma w Warszawie Uniwersytet ludowy, wzorowany na krakowskim. Tak, uniwersytet ludowy w Warszawie!

Księża za powszechnem prawem wyborczem.

Do naszej wczorajszej notatki o wiecu księży w Warszawie musimy dodać dosłowne brzmienie końcowego ustępu 1-go punktu rezolucyi uchwalonej przez tych 417 księży: „Oświadczamy, że dla życia i rozwoju całego narodu nieodzowne jest wywalczenie jaknajszerszej autonomi administracyjnej i ustawodawczej z oddzielnym sejmem w Warszawie, wybieranym przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie“.

Żądamy równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego!

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Sclavus Saltans.

(Tańczący niewolnik).

Wspomnienie z Syberyi.

Breza wracał do domu po całodziennej pracy na spiekocie. Znój i kurzawa zamieniły go w murzyna, któremu dziwny traf losu przylepił blond brodę i jasne wąsy. Prowadził przed sobą na lejcach parę koni, wprzężonych do pługa. Okulary przekrzywiły mu się na nosie; czarny, filcowy kapelusz z obwisłymi od starości brzegami zjechał na tył głowy. Opierając się mocno na zdeptanych obcasach, Breza spuszczał się ostrożnie po pochyłości, ze świeżo pooranych zagonów ku swej samotnej chałupce, szarzejącej na dnie kotliny.

Zapadał wieczór. Już poczerniał las okalający dolinkę, już opar nocy bielał nad łąkami i ćmił odblask zorzy na pobliskiem jeziorze, czarnem od lasów odbicia. Gwiazdy migotały blado w wysokościach. A wkoło było tak cicho, że głuchy tupot koni, rwących się niecierpliwie do odpoczynku i szmer ciągnionego przez nie pługa, wydawały się Brezie jedynymi dźwiękami, trącającymi o pomierzchłą pierś ziemi.

Brezę opadła nagle straszna tęsknota, jeden z tych gwałtownych wybuchów bólu, co wali od czasu do czasu wygnańców na łoże i zmusza ich tam do leżenia godzinami całemi bez ruchu. Pospiesznie wyprzągł konie i uwiązał je u słupów, aby wypoczęły i obeschły z potu, zanim pójdą na wilgotną trawę łąki. Od progu pies zabiegł mu drogę i zajrzał w oczy, ale rychło odszedł i czekał potulnie w oddali, czy go aby puszczą do chaty. Wiedział, że w takich chwilach pan jego nie lubi żadnych karesów. Breza wszedł do ciemnej izby i poczuł wielką ochotę do natychmiastowego leczenia wygnańczej przypadłości na łóżku, ale musiał przedtem ugotować coś dla psa, a z tej racyi i dla siebie. Rozpalił więc na komimie ogień i przystawił doń garnek, oraz imbryk. Poczem oparł czoło o róg stołu i przesiedział tak długo, bardzo długo, ze straszną pustką, ssącą mu duszę, jak upiór. Ocucił go głośne ujadanie wiernego Sokoła. Wyszedł, wziąwszy na wszelki wypadek broń, gdyż nocne odwiedziny w tych stronach nie zawsze należą do pożądanych. Ktoś jechał ku niemu zamaszystym skrokiem po leśnej drożynie. Wkrótce wyłonił się z ciemności jeździec.

— Poczta! Z gminy przysłali — rzekł po jakucku.

Podał Brezie pocztę i nie złażąc z konia, poprosił go o szczyptę tytoniu. Dostał ją od wygnańca, znikł równie szybko w nocnej pomroce, jak nagle się zeń wyłonił. Breza wpadł do izby i zwitek niecierpliwie rozerwał. Było tam trochę gazet i tomik „Poezyj“. Jeszcze raz uważnie przejrzał numer za numerem, lecz listów nie znalazł. Czas jakiś patrzył nieruchomym wzrokiem w skaczące w kominie płomienie, potem sięgnął przez codziennie zwykłe porządnie „Poezye“. Czytanie jednak niepostrzeżenie pochłonęło go do tego stopnia, że dopiero wygaśnięcie ognia zmusiło go do oderwania oczu od książki. Wykipiały imbryk smętnie pykał w osypisku żarzących się węgli; nawpół opróżniony garnek warkotał gderliwie; pies widocznie zwątpił już o swej wieczerzy, gdyż zwinął się w kącie potulnie do snu; głodne konie rżały na dworze. Zanim Breza dopełnił swych obowiązków gospodarskich, noc ciemna jak loch, cicha jak śmierć, otuliła ziemię. Zapalił świecę i próbował dalej czytać, ale nie mógł; palące myśli, drogie, wdzięczne, dalekie obrazy, biły weń, jak wichry melodyjnemi strofami mowy ojczystej, porywały, szarpały za serce, unosiły w dal, w zwyż, niby rozmachy potężnych skrzydeł.

Schwycił książkę, broń na ramię zarzucił i rzucił do podobnego sobie samotnika, który mieszkał o milę.

Już zdala dojrzał, że sąsiad też nie śpi — światełko w jego okienku migało, jak zachodząca na skraj stepu, gwiazda. Gdy Breza zbliżył się do zagrody, usłyszał wewnątrz głosy. Towarzysz miał gości. To odrazu zepsuło humor Brezy. Nie wiedział, kogo zastanie w tej porze. Ale był to trzeci taki sam, jak i on samotnik-niewolnik, przygnany jak i Breza tęsknotą do towarzysza z innej strony i ze znacznie większej odległości. Zebrani przywitali Brezę radośnie, bez cienia zdziwienia, gdyż takie niespodziane nocne odwiedziny były rzeczą dość zwykłą pośród pustelników. Skorzystali jedynie z okazji jego przybycia, aby nastawić jeszcze samowar... Podczas gdy się krzątali, Breza siedział zgarbiony na stołku i niechętnie odpowiadał na krótkie pytania. Schowana w zanadrzu książka gniotła mu piersi, płonął pragnieniem odczytania im rzeczy, które go upoiły i zarazem wstydził się swego porywu przed tym trzecim nieoczekiwanym gościem.

Poznali jednak coś po jego twarzy, gdyż gospodarz, którego wbrew wyszukanemu jego obejściu przezywano „Dorożkarzem“, wyrzekł dobrotliwie:

— Co tam kryjesz? Widzę, że coś przyniosłeś... Syp! Syp!... Kolega Korneli też posłucha!...

Podsunął Brezie szklankę czarnej, jak atrament herbaty. „Kolega Korneli“, mężczyzna wysoki, a taki tęgi, że wydawał się niskim, prawie kwadratowym, podniósł na Brezę szafirowe oczy, ostro w ciemne brwi i rzęsy oprawne; następnie odgarnął z czoła bujne blondy włosy i przysiadł na stołku.

— Słuchamy.

Chwilę Breza walczył z sobą, wreszcie z rozpoczliwą odwagą książkę z zanadrza wyciągnął.

— To takie... śliczne... To takie... przedewszystkiem... przedewszystkiem... okropnie ładne!... Wszystko ładne... Ale najpierw przeczytam wam jeden wiersz!...

— Owszem, owszem!

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczora niewolnicy
Na zgniłej słomie, wspólnadzy i bladzi,
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.

— Doskonale — zawołał Dorożkarz — wspólnadzy i bladzi! Doskonale! Co dalej?

Maro — to znawca! On swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pacholę,
A mąż — gladyator! choć dzisiaj w arenę!

— Hm! Co to, to wątpię! — mruknął Dorożkarz.

Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały:
Tors jakby z bronzu, a włos, jak lwie grzywy

Zgromadzenie publiczne P. P. S. w Warszawie.

Zgromadzenie publiczne zwołane na niedzielę dnia 10 grudnia do sali Filharmonii w Warszawie, zostało, jak wiadomo przez policyę udaremnione. Odbyło się ono we wtorek dnia 12 b. m. w sali Filharmonii przy ogromnym udziale robotników i miało wedle sprawozdania umieszczonego w bratnim naszym dzienniku „Kuryerze Codziennym“ przebieg następujący:

Wiec zagaił tow. Filipowicz i na przewodniczącego zaproponował tow. dra Nelkena. Przewodniczący powołał na asesorów trzech towarzyszy, między innymi wypuszczonego wczoraj z więzienia tow. Królikowskiego.

Pierwsza przemówiła tow. dr. Golde-Stróżecka. Mówiła o potrzebie wewnętrznej reorganizacyi partyi, która przystosować się musi do zmienionych warunków bytu.

Epoka pracy drobnej, kółkowej. konspiracyjnej zbliża się ku końcowi. Wchodzimy w okres roboty wielkiej, jawnej, masowej. Organizacya partyjna musi się przystosować do tego rodzaju roboty, idąc wzorem wielkich partyj socyalistycznych Zachodu europejskiego. Rozwój organizacyj partyjnych pójdzie teraz w dwojakim kierunku. Trzeba stworzyć organizacye na wielką skalę, obejmujące robotników każdego zawodu i łączące robotników wszystkich zawodów w neutralne związki zawodowe, któreby, stojąc na gruncie walki klasowej dążyły do bezpośredniej poprawy bytu robotnika, zarówno jeszcze na gruncie i w granicach ustroju kapitalistycznego, jak zmierzając do przetwarzania tego ustroju w duchu i kierunku socyalistycznym. Ta jednak organizacya zawodowa robotnika, która dać mu ma bezpośrednie korzyści ekonomiczne, nie może być uważana za wystarczającą.

Korzyści ekonomiczne, jako to: krótki dzień roboczy, lepsze warunki pracy itp. niezawarowane prawnie nie są jeszcze pewnym nabytkiem robotnika, ale zależne są od wszystkich przypadkowości życia ekonomicznego i społecznego.

Walka klas jest walką polityczną. Tylko na drodze zupełnego przewrotu, dla dokonania którego nieodzowne jest zdobycie przez proletaryat władzy politycznej — możliwe jest stopniowe, zupełne wyjarzmienie się klasy robotniczej z jarzma ucisku kapitalistycznego. W walce tej politycznej – musi występować proletaryat — jako siła zorganizowana. Równolegle do organizacyi zawodowej istnieć i rozwijać się musi organizacya polityczna.

Mówczyni przechodzi do scharakteryzowania istniejącej u nas organizacyi partyjnej i organizacyj partyjnych za granicą. Nasze dawniejsze wiązania organizacyjne nie są już wystarczające: Trzeba rozszerzyć, szeroko zdemokratyzować te komitety fabryczne, dzielnicowe itp. Cały proletaryat powinien być wciągany do organizacyi polityczno-partyjnej. Wprawdzie formalnie prawo wzbrania należenia do tego rodzaju organizacyj, ale faktycznie rewolucya już wywalczyła pewną wolność i pewną możliwość jawności, jawnego działania związków politycznych.

W tych warunkach wszyscy członkowie partyi mogą łączyć się w każdej fabryce w wielkie koła fabryczne, które wybierać będą ściślejszy komitet fabryczny, schodzić się będą stale w określonych odstępach czasu gwoli roztrząśnięcia wszystkich ważniejszych spraw polityczno-partyjnych. Miejscem stałych ich zebrań może być klub fabryczny, robotniczy, lokal danego koła czy też kilku kół, w którym będą sale, przeznaczone do zebrań, biblioteka robotnicza i t. p. Tam też odbywać się mogą posiedzenia rozszerzonych kół wykładowych.

Przedstawiciel komitetu fabrycznego zasiadać będzie w komitecie dzielnicowym, przedstawiciel dzielnicowego — w miejskim (a więc warszawskim, łódzkim, częstochowskim itp.)

Tylko zorganizowanie walczącego proletaryatu w jednę wielką, jawną partyę polityczną może mu dać należyty rozpęd i siłę w walce z uciskiem rozpadającego się samowładztwa i wzrastającą potęgą kapitału.

Tow. Józef — mówi o walce z samowładztwem i stosunku do tej walki klas posiadających.

Tow. Dr. F. Perl mówi obszernie o stronnictwach burżuazyjnych. Rewolucya obecna nie jest jeszcze rewolucyą socyalną, ale już jest rewolucyą — proletaryacką.

Jeżeli jest to prawdą dla Rosyi, to jest to tem więcej prawdą dla nas. Tu proletaryat w swej walce rewolucyjnej jest najzupełniej osamotniony, jest tym Herkulesem, który się musi zmagać sam z wielu wrogami. Burżuazya nasza jest nawskróś kontrrewolucyjną: popycha ją do obozu kontrrewolucyi sprzeczność jej interesów klasowych z interesami socyalistycznego proletaryatu. W dodatku nieudanie się wszystkich kolejnych porywów zbrojnych w czasach porozbiorowych, doszczętu zabiło w klasach posiadających zmysł rewolucyi, nawet zdolność do czynu. Jedynym czynem tej narodowo-demokratycznej innej ugody jest lawirowanie pomiędzy rządem a burżuazyą rosyjską, a więc rządem istniejącym, a spodziewanym, jest słanie deputacyj, adresów, pobożnych życzeń, które nikogo nie obowiązują. Więcej energii i żywotności przejawia burżuazya w zwalczaniu rawolucyi. Wynaleziono po temu cały arsenał środków: więc zadenuncyowano rewolucyę, że robią ją cudzoziemcy i żydzi; potem oskarżono ją, że rujnuje przemysł krajowy — wreszcie zagrożono jej straszakiem inwazyi pruskiej i t. p.

Stałą metodą tych oszczerców rewolucyi jest przeciwstawianie socyalizmowi i rewolucyi, jako jakiejś kontrabandzie żydowskiej, importowi cudzoziemskiemu — swojskiej, rodzimej, polskiej reakcyi. Ci reakcyoniści jakgdyby „wzięli w pacht“ polskość, sprostytuowali, unurzali w błocie wszystkie tradycye, cierpienia i walki skutego w kajdany niewoli narodu. Ci, którzy z instynktu niewolniczego i sobkostwa klasowego uczynili dogmat polityki „narodowej“ — zasłaniają swoje istotne oblicze wyjętym z archiwum drogich pamiątek orłem białym! Ale ten „orzeł biały“ narodowej demokracyi — to domowy. oswojony ptak, który rad siądzie na ramieniu jenerał-gubernatora warszawskiego, przycupnie pokornie w kącie przedpokoju ministeryalnego!

Czasy zmieniły się.

Dominującą klasą naszego społeczeństwa jest obecnie rewolucyjny proletaryat. Biały Orzeł ustępuje miejsca — Czerwonemu Sztandarowi. Pod tym znakiem idzie armia proletaryacka — do zwycięstwa!

Tow. Tytus Filipowicz roztrząsa na tle ogólniejszem, niektóre bieżące sprawy ekonomiczne: zestawia warunki bytu wielotysięcznej rzeszy rzemieślniczej z bytem robotników np. angielskich, pracujących w warunkach dalej posuniętego rozwoju kapitalistycznego. Dosadnie charakteryzuje mówca kolonizacyjną, rabunkową, anarchiczną, przekupną gospodarkę rządu w Królestwie. Ilustruje rozwiniętą myśl na przykładzie kwestyi węglowej.

Ta, czy inna sprawa, wielka lub mała, wiążą się wszystkie ze sprawą zasadniczą: sprawą zniszczenia zakaźnego źródła wszystkiego złego: rządów samowładnych.

Zabiera głos przedstawiciel straży ogniowej: odmalowuje nędzę pracowników strażackich, pobierających za swą pracę 40 kop. dziennie! I ta garstka proletaryacka łączy się z ogółem proletaryatu w walce jego o wyzwolenie ekonomiczne i polityczne!

Tow. Andrzej: Po dniach chudych rewolucyi następują dni tłuste rewolucyi! Sojusz burżuazyi z caratem mógłby nieco osłabić tempo, zwolnić bieg rewolucyi. Ale sojusz ten nie dochodzi do skutku. Ani rząd burżuazyi, ani burżuazya rządowi nie są w tej chwili w stanie dać jakichś trwałych gwarancyj. Po dniach wahania się po dniach polityki „konwulsyjnej“, miotającej się między ostatecznościami, samowładztwo wstępuje dzisiaj na jasną, określoną drogę — reakcyi.

W oczekiwaniu zwołania sejmu w Helsingforsie — pułki rosyjskie, konsystujące w Finlandyi, uczą się strzelać w Oranienbaumie z kartaczownic. Jenerałowie, wysłani do gubernii ogarniętych pożarem rozruchów rolnych, prowadzą dalej swoje dzieło zniszczenia; zabitych Saharowów zastępują Maksimowicze; twierdzę Kuszkę, gubernię Liwlandzką ogłoszono w stanie wojennym; prawa o nietykalności osobistej nie wydano, ale wydano natychmiast prawo o środkach gnębienia prasy socyalistycznej. Chrustalewa i 4 innych członków rady delegatów robotników petersburskich — uwięziono. Rząd rzuca wyzwanie — rewolucyi.

Tem lepiej. Byłoby źle, gdyby pakt, zawarty między burżuazyą a rządem stał się groblą, położoną w poprzek żywiołowi—rewolucyi.

Mogłaby rewolucya w ten sposób dojść do jakiegoś punktu trwalszego uspokojenia. Nie wzięłaby całego swego rozpędu. Rozłożyłaby się na dłuższe etapy. Burżuazya miała by czas i możność umocnić swoje rządy polityczne i klasowe. Reakcya przyśpiesza i potęguje proces rewolucyi. Zwołać Konstytuantę petersburską i warszawską mogłyby tylko rewolucyjne rządy tymczasowe, wyszłe z łona zwycięskiej rewolucyi. Zaostrzenie się walki rewolucyjnej stwarza możność takiego ostatecznego decydującego zwycięstwa!

Dzień tego zwycięstwa zbliża się.

Szeregi rewolucyjne rosną! Przechodzi do obozu rewolucyjnego proletaryat urzędniczy! Ostatnia podpora samowładztwa — armia chwieje się pod niem. Wrzenie w armii przechodzi w otwarty bunt. W takiej chwili rząd chwyta za miecz reakcyi! To znaczy, że strąca się sam w otwartą przed nim otchłań rewolucyi! Ta go — pochłonie.

Tow. Hausner ze Lwowa przemawia w imieniu galicyjskiego proletaryatu. Proletaryat ten zagrzany walką, jaką prowadzi o miedzę — rewolucyjny proletaryat Królestwa — podwaja teraz swoją energię w walce o prawo wyborcze!

Po przemówieniu tow. Hausnera ogłasza przewodniczący przerwę.

Po przerwie zabiera głos tow. Ogrodniczek: Nie wdając się w polemikę zasadniczą, karci ostremi słowy tak zw. Socyalną Demokracyę za jej ostatnią, znaną już czytelnikom naszym, potwarczą napaść na PPS.

Przemówienie tow. Ogrodniczka wywołuje protest ze strony obecnego na sali przedstawiciela Socyalnej Demokracyi.

Po krótkiem, powtórnem przemówieniu tow. Andrzeja, zgromadzenie olbrzymią większością (przeciwko paru głosom) przyjmuje następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie ludowe, zebrane w dniu 12 grudnia, w sali Filharmonii, protestując przeciwko aresztowaniu towarzyszy petersburskich, stwierdza, że jest to jeden z objawów wzmagającego się zuchwalstwa reakcyjnego rządu.

Ostatnie wyskoki represyi rządowej są tylko jednym jeszcze dowodem, że tylko zupełne zgniecenie samowładztwa dać może pożądaną wolność proletaryatowi.

W walce swej rewolucyjnej nie spocznie proletaryat, na wyzwanie reakcyi odpowiadając spotęgowaną akcyą rewolucyjną, póki na gruzach obecnego rządu nie stanie gmach rzeczypospolitej ludowej – i jako pierwszy krok do niej, nie będzie zwołaną w drodze powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania konstytuanta w Petersburgu i w Warszawie“.

Po przyjęciu uchwały powyższej przemawiało jeszcze krótko kilku mówców na temat konstytuanty warszawskiej, stosunku proletaryatu żydowskiego do rewolucyi. Przemawiał mówca żydowski, członek PPS. — w żargonie — aklamowany gorąco przez zgromadzenie, które witało w nim przedstawiciela odłamu proletaryatu, który okazał się w tych dniach walki jednym z najpiękniejszych filarów rewolucyi. Przemawiał też jeszcze jeden przedstawiciel SD-cyi.

Zgromadzeni stojąc odśpiewali „Czerwony Sztandar“, „Na barykady“, poczem ze śpiewem „Warszawianki“ na ustach opuścili salę.

Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały,
Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!
Przepyszny towar!...

— To niby ty, Korneli! — wtrącił Dorożkarz.

— Cicho: jeżeli raz się jeszcze odezwiesz, zostaniesz zdegradowany na.. konia! — bronił się opryskliwie siłacz.

Gdy maro go nogą
Kopnął, wołając: „wstań bydlę!“ — twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą
I ryknął wściekle: „nie budź niewolnika!“

Głos Brezy załamał się, ale co gorsza, przewracając kartkę, zauważył, że i ręka mu drży niegodnie. Spojrzał lękliwie na towarzyszy. Kolega Korneli słuchał w surowem skupieniu, lecz Dorożkarz, korzystając z przerwy, westchnął bardzo cichutko i bardzo żałośnie:

— I to prawda! Grato m'e' l'sonno e piu l'esser di sasso, mentre che'l danno... Niech chrapie.

Co za głos! — wstrząsła się podziemna cisza...
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza,
Zda się, jakgdyby wołał: „nie budź burzy!“

„Kolega Korneli“ wstał ostrożnie, odszedł w głąb izby i zaczął się przechadzać tam krokami stąpającego na palcach niedźwiedzia.

...Słychać, jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...
Warczącą przepaść zgrozy słychać zdala...
Drżyjcie! to Romę niewolnik obala!

„Kolega Korneli“ przystanął.

Breza nie mógł wytrzymać i zerknął nań ukradkiem. Pod wężowo zmarszczonemi brwiami „kolegi“, płonęły migotliwie dwa szafiry, jak dwie, wstrzymane w locie błyskawice. Na pobladłej twarzy Dorożkarza tułał się wymuszony uśmiech.

Oto powstają wraz z klątwy tej echem
Gromy strasznego stuleciom wybuchu...
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „Przez Herkula! wszak on na łańcuchu...

— Słusznie... Bez obawy, messieurs... — szepnął cichutko, jak przedtem, Dorożkarz.

Lecz biesiadnicy cofali się żywo...
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,
Gdzie, jak łuk zgięty w pyszną linię krzywą,
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie.
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Łza jak rdza, męską moc ducha przejada...
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli...
Rozpaczającym niewolnikom — biada!
On rodzinnego nie ujrzy już nieba...

Lektor ciężko odetchnął i znów rzucił wzrok na towarzyszy. Dorożkarz już się nie śmiał — leżał wyciągnięty na łożu z twarzą zwróconą ku górze i rękami założonemi pod głowę.

Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy.
Rzuconej ręką gibkiego efeba...
Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy:
Łzy — to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało!...

– Dość — szepnął „kolega Korneli“, kładąc swą potężną dłoń na książce. Zdziwiony Breza spojrzał mu w twarz przeciągle. Szeroko otwarte oczy młodzieńca płonęły teraz zupełnie inaczej: blask w nich rozlał się i zadymił posępnie, jak płomień pogrzebowej pochodni. Kiwnięciem głowy wskazał na Dorożkarza. Ten nie ruszał się, powieki miał przymknięte i w pierwszej chwili zgorszonemu Brezie zdawało się, że słuchacz jego usnął, lecz wnet spostrzegł, że tak nie jest, że po delikatnych, pożłobionych cieniami policzkach towarzysza, płynie coś okrągłego, lśniącego, jak szklanne paciorki, że zaciśnięte kurczowo usta drgają mu porywczo, jak małemu dziecku... Odsunął książkę, czując, że i jemu coś przysłania i zwilża źrenice...

Czas jakiś milczeli, nie patrząc na siebie, aż Breza powstał nagle, wziął broń, książkę wcisnął napowrót w zanadrze i bez pożegnania wyniósł się za drzwi.

Świtało.

Szare lasy, szara ziemia i szare mgły splątały się razem w niewyraźne skręty. Pobladłe niebo ledwie—ledwie, poczynało nasiąkać barwami młodego poranku. Dalekie jeziora świeciły wierzchliwe wśród sitowi. Siwa rosa dużemi perłami wisiała na okiściach traw, na gałązkach i liściach drzew, na nikłych kwiatach, na ciemnych igłach świerków i modrzewi.

W puszczy odezwały się nieśmiało pierwsze ptaki...

Breza szedł zapatrzony w cudny dlań widok budzącego się dnia i szeptał zdławionym głosem:

— Drżyjcie... To Romę niewolnik obala... Czy to zbyt wiele... Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy!...

Z TEATRU.

Dzieła Ibsena, największego bezsprzecznie poety scenicznego dziewiętnastego wieku, pojawiają się na scenach polskich tak rzadko, iż wystawienie „Rosmersholmu“ jest pewnego rodzaju uroczystością artystyczną, mającą prawo do refleksyj i oddźwięków dłużej, niż przez jeden wieczór trwających. Wogóle skłdalibyśmy hołdy Muzie i oddawalibyśmy się rozkoszom artystycznym częściej i intenzywniej, gdyby nie obowiązki dnia, przykuwające do rydwanu wielkiej tej poezyi, którą jest życie. Ale i w tych warunkach nie wolno nam zapominać o kulturze estetycznej, o świecie piękna nieśmiertelnego, ideałów wieczystych, które odsłaniają dzieła mistrzów wielkich i do nich zwracamy oczy, znużone widokiem konwulsyi i pobojowisk walk życiowych.

Dziełem takiem — „Rosmersholm“ Ibsena.

Piszę ostatnie to zdanie niejako afirmatywnie, aby odrazu zaznaczyć różnicę między fejl tonem dzisiejszym, a tym, jaki się pojawił w nrze 340 „Naprzodu“ z pod pióra kolegi, zastępującego chwilowo sprawozdawcę stałego.

Tak. Nie drobnomieszczaninem, nie pesymistą zgryźliwym, nie kandydatem do herbatek filisterskich jest wielki poeta „Branda“ i „Peer Gynta“. Walki życiowe, zatem także polityczne, których pierwiastku poetycznego byna mniej nie zaprzeczam, tem się różnią od świata sztuki, iż wykluczają to, co Kant w stosunku naszym do dzieł artyzmu nazwał bezinteresownością, wykluczają rozkosz czystej kontemplacyi możliwą tylko odnośnie do idei i zjawisk wieczystości; człowiek walczący bezinteresownym, objektywnym, poznawczym być nie może.

Tajny stan wojenny.

Czytamy w „Kuryerze Codziennym“:

Warszawski oberpolicmajster rozesłał wczoraj do komisarzy wszystkich cyrkułów, oraz do naczelników dzielnic (rejonów) wojennych miasta następującą depeszę:

„Warszawski Telegraf Policyjny mc. listopad z Ratusza Nr 640. Wyrazów 44 data 29 (st. st.) godzina 1 m. 5 po poł.

Wobec przerwania linii.

Komisarzom, kopie naczelnikom dzielnic wojennych.

Naczelnik ochrany wydał rozporządzenie, aby Naczelnicy dzielnic wzięli na siebie inicyatywę przywrócenia porządku, każdy w swojej dzielnicy, przeto Pan winieneś postępować co do współdziałania wojsk na podstawie paragrafu 11 instrukcyi o ochranie na czas stanu wojennego.

Podpisano pułkownik *Mejer*“.

Depesza ta oznacza ponowne wprowadzenie u nas stanu wojennego przez tajne administracyjne rozporządzenie jakiegoś oberpolicmajstra, czy nawet naczelnika ochrany.

Cóż wobec tego znaczą rozkazy ministeryalne o zniesieniu stanu wojennego, a nawet stanu ochrony wzmocnionej? Kogo chciano oszukać? Czy nas, czy opinię publiczną w Rosyi, czy giełdy zachodnio-europejskie?

Jeżeli oficyalny stan wojenny jest stanem stałych, zorganizowanych, jawnych gwałtów i mordów — to przynajmniej ci, których mają mordować, są o tem uprzedzeni. Oficyalne zniesienie stanu wojennego i jednoczesne wznowienie go przez tajne depesze jest zbrodnią podwójną.

Dla nas nowy ten krok satrapów rządowych nie jest niespodzianką. Nie będziemy nawet pytali, czy Mejer, posyłając swoją depeszę, popełnił „nadużycie“. Bo nadużycia popełniać można tylko tam, gdzie jest prawo: w Rosyi teraz żadnych praw niema.

Dlatego też, wobec tej nowej zbrodni rządu, powtarzamy raz jeszcze to, co owtarzamy ustawicznie i dopóki samowładno biurokratyczna maszyna rządu nie będzie zniszczona doszczętnie, dopóki wszyscy czynownicy starego rządu nie zostaną wypędzeni, wszelkie papierowe zarządzenia ministrów nie będą miały żadnej wagi ani wartości.

Przy jawnym, czy przy tajnym stanie wojennym będziemy prowadzili o to bezwzględną, niezgiętą walkę — aż do zwycięstwa.

Rewolucya w Rosyi
a rynek światowy.

Przesilenie rosyjskie legło jak zmora na stosunkach ekonomicznych Europy i przycisnęło ją do tego stopnia, że grozi jej brak tchu. Renta rosyjska, stanowiąca dziś prawie cały majątek narodowy Francyi i znaczną część Niemiec spada ciągle — szczególnie od czasu tak zwanej konstytucyjnej ery w Rosyi — niepowstrzymanie i grozi pochłonięciem setek tysięcy egzystencyj.

Lekko biorąc, posiada kapitał europejski obecnie 14 miliardów franków renty rosyjskiej, od której procent roczny wynosi około 800 milionów. Jeżeli zważymy, że nadwyżka wywozu rosyjskiego nad dowozem wynosi zaledwo połowę tej kwoty, jest jasną rzeczą, że aby módz te procenta płacić, musi rząd rosyjski zaciągać coraz nowe pożyczki. Wynika z tego chroniczne łatanie procentów od starych pożyczek nowemi pożyczkami, a że Rosya jako kraj agrarny nie może płacić nadmiarem produktów surowych — ciągły brak gotówki i tak w kółko.

Przed kilku dniami pisaliśmy, że rząd rosyjski zapewnił zagranicy płatność kuponu styczniowego wskazówką na swoje zasoby w bankach zagranicznych, a w dalekiej perspektywie wskazaniem na rzekomo wielkie zapasy złota w banku państwowym. Pierwszą wskazówkę potwierdził francuski prezydent ministrów Rouvier oświadczeniem, że zapasy zagraniczne Rosyi wystarczą na 3 kwartały — usłużne pisma mówiły o 3 latach — ale i to z poważnego źródła dane zapewnienie nie może zaspokoić. W pierwszej linii zważyć należy, że depozyt zagraniczny służy przedewszystkiem na zaspokojenie długów zaciągniętych w ostatniej wojnie, a z tego tytułu winną jest Rosya — szczególnie Niemcom za okręty transportowe dla floty Rożestwieńskiego — kolosalne sumy; dalej muszą z tych zapasów być pokryte należytości prowizyjne różnych konsorcyów bankierskich, zajmujących się spieniężaniem pożyczek rosyjskich; wreszcie — któż zna wysokość tych zapasów?

Co się tyczy zapasów złota w banku państwowym, nie może ich Rosya — abstrahując na razie od poważnych głosów prasy angielskiej, kwestyonujących wogóle istnienie tych zapasów — rzucić na targ, bez narażenia z takim mozołem zaprowadzonej waluty złotej. W chwili, gdy dla papierowego rubla zabraknie choćby fikcyjnego pokrycia w złocie, nastąpi szalony spadek kursu rubla, a to spadnie w znaczniejszej mierze na Rosyę samą, niż na zagranicę.

Przed kilku dniami ogłosiło rosyjskie ministerstwo skarbu wykaz dochodów i rozchodów państwowych za 3 ubiegłe kwartały b. r. i wykazuje nadwyżkę (!). Jeżeli do budżetu rosyjskiego, jako ułożonego bez kontroli publicznej, nigdy nikt nie miał zaufania, to tem mniej można je mieć w chwili obecnej. Wiadomo przecież, że blisko $^{2}/_{3}$ części dochodów państwowych płynie z podatków pośrednich, a najnaiwniejszy człowiek nie przypuści, aby w ciągu bieżącego roku ciągłych strejków i upadku ekonomicznego konsumcya dała te same, a nawet lepsze rezultaty, co w latach ubiegłych.

Brak gotówki w kasach państwowych najlepiej udowadnia fakt, że Rosya zmuszoną była prosić berliński bank Mendelsohna o prolongatę bonów kasowych na sumę 500 milionów franków, wydanych jako krótko terminowa, wysoko oprocentowana pożyczka, której termin płatności w lutym 1906 r. odroczony został — zapewne przy pomocy znacznych ofiar — na termin późniejszy.

Bankructwo rosyjskie odbije się przedewszystkiem na Francyi, jako największej wierzycielce pod względem politycznym i ekonomicznym. Francya, straciwszy na przymierzu z Rosyą 10 miliardów, nie zadowoli się „porozumieniem“ z Anglią, ale osłabiona i od strony Niemiec ogołocona będzie musiała zupełnie rzucić się w objęcia Anglii. Pod względem ekonomicznym nagła strata 14 miliardów wywoła niebywałe przesilenie ekonomiczne w całej Europie, osłabi na szereg lat siłę kapitalistyczną i — co najsmutniejsza — przez powstrzymanie rozwoju przemysłowego pozbawi setki tysięcy rąk pracy i zarobku.

„Problem rosyjski“ da się dotkliwiej odczuć Europie po upadku, aniżeli taż Europa czuła „potęgę“ Rosyi w czasie jej rozkwitu.

Z Litwy.

Otrzymujemy następujące informacye o 2-ej konferencyi organizacyi P. P. S. na Litwie, która się odbyła w listopadzie:

Najważniejszemi kwestyami, roztrząsanemi na konferencyi były: 1) Nasze stanowisko na Litwie i 2) Nasz stosunek do innych organizacyj socyalistycznych na Litwie.

Dyskusya nad pierwszym punktem ujawniła zgodne zapatrywanie się większości uczestników konferencyi na wolę naszej partyi na Litwie.

P. P. S. na Litwie, jako krajowa (terytoryalna) partya Litwy, powinna swój program na dziś zastosować do potrzeb i warunków miejscowych. Do rezolucyi nie doszło. Z jednej strony były żądania autonomii (wywalczonej w konstytuancie petersburskiej), z drugiej zaś strony żądanie osobnej konstytuanty dla Litwy w Wilnie. Ostatecznie sprawa ta ma być zadecydowaną na następnej konferencyi.

Co do punktu drugiego, to stosunek do „Iskry“, Bundu i S. D. K. P. i L. — taki sam, jakiego trzyma się P. P. S. w Królestwie.

Co zaś do L. S. D. (litewska soc. dem.) i B. S. H. (białoruska socyalist. hromada) zadecydowano (prawie przez aklamacyę) wejść z niemi, jako z partyami decentralistycznemi, w porozumienie i dążyć do utworzenia jednolitej, terytoryalnej, socyalistycznej partyi Litwy.

Na konferencyi zostali wybrani członkowie litewskiego komitetu P. P. S., któremu poruczono zająć się wprowadzeniem w czyn powyższej uchwały.

Obstukcya na kolejach prywatnych.

Rozgoryczenie między pracownikami kolei prywatnych wzrasta i objawia się w coraz większem rozszerzaniu się oporu biernego. Na wszystkich zgromadzeniach: w Wiedniu, Pradze, Krakowie itd. kolejarze namiętnie żądają rozpoczęcia ewentualnie kontynuowania obstrukcyi, nie chcąc się dać dłużej zwodzić przyrzeczeniami dyrekcyjnemi. Wprost niepojętą jest ślepota kierujących osób kolei prywatnych. Wiedziały one przecież doskonale, jaki duch panuje między kolejarzami i że dalsza zwłoka uważaną być musi za chęć wyprowadzenia ich w pole, za manewr do odciągnięcia ich od obstrukcyi w najkorzystniejszym dla robotników czasie. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że Jeiteles i spółka rozmyślnie prowokują robotników, aby ich zmusić do jakichś nierozważnych kroków.

Wiedeń, Tryest, Grac.

W nocy z 14 na 15 b m. odbyli pracownicy kolei północnej w Wiedniu zgromadzenie przy ogromnym udziale, na którem byli też obecni delegaci innych stacyj i kolei. Wszyscy mówcy jednogłośnie żądali natychmiastowego rozpoczęcia obstrukcyi, a tylko z trudem zdołano nakłonić ich do czekania jeszcze przez 24 godzin z tem że gdyby dyrekcya do piątku rano nie dała zadowalniającej odpowiedzi, obstrukcya natychmiast wejdzie w życie.

W Tryeście panuje od 14 b. m. pełna obstrukcya. Na dworcu nagromadziło się tyle wagonów, a w magazynach tyle towarów, że kolej południowa widziała się zmuszoną wstrzymać przyjmowanie towarów do Tryestu.

W Gracu odbyło się zgromadzenie kolejarzy w obecności przeszło 600 ludzi, na którem uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie dyrekcyi kolei południowej za prowokacyjne postępowanie wobec kolejarzy i zapowiadającą najostrzejsze środki na wypadek niespełnienia w najkrótszym czasie żądań.

Na kolei północnej

zapanowała obstrukcya w całej pełni. Pierwszy krok zrobiła stacya Lundenburg jeszcze w nocy z 11 na 12 bm., gdyż kolejarze oświadczyli, że nie mają zaufania do układów przez dyrekcyę zwlekanych i chcą pozostać w oporze aż do otrzymania pełnego zadośćuczynienia. To samo stało się w Przerowie, Mor. Ostrawie, Boguminie itd. Wszędzie oświadczyli robotnicy, mimo wezwań organizacyi, że dalsze układy uważają za możliwe tylko przy obstrukcyi.

W Krakowie.

Drugie zgromadzenie pracowników kolei północnej odbyło się w piątek 15 bm. w nocy. Tow. dr Marek i L. Feldman przedstawili stan obecny ruchu, wykazywali przyczyny, które skłoniły personal kolei północnej do rozpoczęcia obstrukcyi i wykazywali możność i sposoby przeprowadzenia. Licznie zebrani kolejarze, z których kilku zabierało głos w dyskus i, z zapałem przyjmowali wywody mowców i stanowczo obstawali przy narzuconej im walce. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że niektórzy zbyt gorliwi urzędnicy usiłują słowem i czynem wywierać presyę na robotnikach, aby ich zmusić do pełnienia służby według starej, przeciwnej instrukcyi, metody. Wyrażenia jak „psiakrew, polska świnia“ itd. są u tych panów najdelikatniejszymi przezwiskami wobec robotników, a nawet żandarmerya przez nikogo nieproszona zaczyna wtrącać się do tej nic ją nie obchodzącej sprawy. Robotnicy zapamiętają sobie dobrze tych panów, których ostrzega się w ich własnym interesie przed wdaniem się w niebezpieczną grę. Minęły już czasy, kiedy robotnik przez pierwszego lepszego panicza w mundurze urzędniczym dawał się poniewierać! A zresztą, czy pp. urzędnicy mają rzeczywiście powód s awać w obronie Jeitelesa? Czy zapomnieli oni, jak ten tyran przyjął przed kilku dniami ich deputacyę, proszącą go o zapewnienie bytu urzędników w razie upaństwowienia?

Przez piątek panowała na dworcu krakowskim obstrukcya. Wprawdzie nie cały personal wziął na razie w niej udział, ale wystarczyła i ta część, aby ruch pociągów o kilka godzin spóźnić, nagromadzić w magazynach znaczne zaległości i zapchać tory próżnymi wagonami.

Według informacyi na tutejszym dworcu zasięgniętych, sprawa przedstawia się następująco: Stan obstrukcyi jest dzisiaj (sobota) gorszy dla kolei niż wczoraj: cały personal z wyjątkiem kilku „naczelników“ (partieführer) przyłączył się do obstrukcyi, wskutek czego spóźnienia pociągów są też daleko większe; dochodzą one do 2 godzin przy pociągach pospieszno osobowych, do pół godziny przy pociągach osobowych i pospiesznych. Mimo że tutejsze naczelnictwo na swój telegram o wskazówki nie otrzymało żadnej odpowiedzi, zaczęło ono we własnym zakresie działania stosować represalia. W sobotę rano suspendowano 5 kolejarzy, między nimi jednego maszynistę, za stosowanie biernego oporu przez ścisłe wykonywanie instrukcyi. W jednym wypadku rozchodziło się o to, że przesuwacz nie chciał puścić na to wagonów załadowanych żywym towarem, w drugim wypadku odmówił swej pracy przy puszczeniu samopas 2 wagonów, zawierających materyały wybuchowe. Pp. urzędnicy nietylko wbrew instrukcyi żądali od przesuwaczy tej czynności, ale odmawiających obłożyli epitetami w guście „osioł, dureń“ i zarządzili suspenzyę. Jednego kolejarza np. suspendowano za to, że wziął udział w zgromadzeniu. Naczelnik uważał to za „Aufreizung“ i wydalił go ze służby.

Zademonstrował to *ad oculos* autor sprawozdania poprzedniego, przeoczając, że temat ten odgrywa znaczną rolę właśnie w inkryminowanym przezeń dramacie Ibsena.

„Rosmersholm“ zawiera bezsprzecznie podkład polityczno-społeczny. Ibsen nie jest oderwanym od ziemi myślicielem; jego postacie, tonąc głowami w chmurach, silną zawsze stopą opierają się o byt realny. Podobnie w „Rosmersholmie“ rozgrywa się w dalszej perspektywie walka dwóch światów, których reprezentantami Kroll i Mortensgard. Na dobre rozszalała burza między dwoma świat poglądami, między starą wiarą, tradycyą i moralnością kościelną, a ruchem emancypacyjnym, ogarniającym nawet młodzież szkolną; pieni się i miota i obelgami a oszczerstwami ciska duch reakcyi, z walących się gruzów łby podnoszą wszystkie gady jadowite — gdy świat nowoczesny niezwalczony idzie naprzód — ku wyzwoleniu.

A wśród tych fal rozpienionych wznosi się wysepka, siedziba — zdawałoby się — spokoju i ciszy; w dworku swoich przodków żyje i zmaga się z problemami swej duszy Jan Rosmer.

Poznajemy go w chwili, gdy przetrawił ból po zgonie małżonki, która życie sama sobie odebrała i dzięki wyzwalającej mocy Rebeki West gotuje się, by wejść w świat i nieść ludziom dobrą nowinę, nowinę o człowieku nowym, wolnym od więzów tradycyj i dogmatów, szlachetnym do dna swoich instynktów, radosnym w szczęsnem poczuciu, iż świat cały do niego należy, świat, jako materyał twórczy do dzieł wielkich, nieśmiertelnych...

Ten ideał człowieka miałby być emanacyą małomieszczaństwa, filisterstwa?

Jan Rosmer to człowiek nowoczesny w najpiękniejszem znaczeniu słowa. Stoi on bezwarunkowo na gruncie, przygotowanym przez Martensgarda i jego „Latarnię“, ale idzie dalej odeń, głębiej. I tu zaczyna się prawdziwy Ibsen.

Mortensgard i jego kierunek, świat wyemancypowany z przesądów i wierzeń przeżytych, to dopiero początek. Być wolnym — podwójne ma to znaczenie. Swoboda pozwala odrzucić precz wszystko, co z zewnątrz krępuje, więzi, zacieśnia horyzont i czyn; swoboda oznacza także: na mocy osobistego wyboru i odpowiedzialności osobistej, z własnej i nieprzymuszonej woli poddać się pewnym ideom kierowniczym, pewnym imperatywom kategorycznym ducha. Ludzie bardzo chętnie wybierają swobodę, pierwszą, ale — z ręką na sercu — ilu ich wznosi się do tej najprawdziwszej, drugiej wolności?

Wszak widzimy: Piotr Mortensgard jestsilny i zwycięski, gdyż urządził sobie życie „bez ideałów“.

I tu skierowuje Ibsen całą moc swojej nienawiści, wszystką siłę swej wzgardy.

„Szatanie — imię twe... kompromis!“ wołał był w „Brandzie“ i nie przestał powtarzać do końca swej twórczości. Przeciw brakowi prawdziwej autonomii ducha, stawiającej sobie i wcielającej ideały, wymierzył był właśnie szereg dramatów „społecznych“: „Upiory“, „Wroga ludu“, „Dziką kaczkę“. O karżono o „pessymim“ myśliciela, który w czarnem świetle widział instytucye współczesnego ustroju, „podpory społeczeństwa“ — i on dał odpowiedź w postaciach Jana Rosmera i Rebeki West.

Po przesiąkniętym goryczą i wstrętem do płazów ludzkich obrazie „Dzikiej kaczki“ dał obraz pary przyjaciół, przeżywających we dworku rosmersholmskim najwyższe wzloty, upadki i zmartwychwstania ducha.

Rebeka była wolną — Jan Rosmer się także oswobodził.

Gotują się do niesienia ludziom dobrej nowiny.

Wówczas robią odkrycie. Wielkie, straszne odkrycie. Życie ich, szczęście, przyszłość spoczywa—typowo po Ibsenowsku—na kłamstwie; gmach swój tęczowy chcą budować, na gruncie zakażonym, na bagnisku. Rebeka West, ta silna, żelazną wolą obdarzona przyjaciółka Rosmera, przyczyniła się była, nawpół świadomie, nawpół bezwiednie do śmierci samobójczej Beaty.

I jakżeż teraz Jan i Rebeka mogą być szczęśliwi—z tym cieniem przed oczyma?

Dawniej, przed przybyciem do dworu Rosmersholmskiego, Rebeka West byłaby to widmo łatwo spłoszyła. Ona właśnie wzięła z ducha nowoczesnego tylko stronę jego negatywną i sensualistyczną; wyswobodziła się z przykazań etyki starej, ale po to tylko, aby rozpętać w sobie wszystkie instynkty, wszystkie żądze używania. Pobyt obok Jana zupełnie ją przetworzył. Doszła do szczytów Rosmera i Ibsena. „Nowy człowiek“ musi być radosnym, a także nim być bez poczucia swojej bezwiny? Nowy człowiek zabił starego Boga, sam więc musi sobie stworzyć ideał—Boga, sam musi być panem i sędzią swoim, a w razie potrzeby—także wykonawcą wyroku.

Jan i Rosner czują winę — żyć więc nie mogą.

Bez starego testamentu—śmiercią płacą sobie za śmierć.

Głoszą nowe prawdy, ale prawdy słowami udowodnić nie można. Tylko życiem. A w razie potrzeby śmiercią. Umierają więc, aby żyła ich prawda.

Prawda o potędze i wspaniałości człowieka. Za posępnemi, strasznemi słowami dramatu czuć hymn okrutny, ale upajający swym majestatem. „Pesymista“ wyśpiewuje go, sławiąc moc i piękno ducha. On zdolen jest zapanować nad wszystkiem, co niskie w nas i materyalne, on zdolen jest przezwyciężyć najsilniejszy instynkt: życiowy, samozachowawczy — w imię przykazań, które sam sobie daje, dla ideałów, które sam sobie stawia. Człowiek jest wielki, i niedarmo takiego człowieka Bogiem zrobiono. Duchem opanował świat, cud stwarza. I zmartwychwstaje ten Bóg, żyje — w duszach wszystkich szlachetnych, wszystkich wyznawców.

Taką jest wiara Ibsena.

Czy potrzeba wskazywać na niesłychany kunszt plastyki scenicznej, z jakim Ibsen w tem dziele przemawia? Dosyć się tem zajmowano, i studyum całe możnaby napisać o naturalnym, a jednak przemyślanym głęboko, geometrycznym układzie całości, o dwoistości wszystkich figur, rysujących się plastycznie, realnie, życiowo, a rozpływających się mimo to konturami w mgławicach, z których umysł konstrukcyjny inteligentnego czytelnika-widza stwarza ów świat wyższy, pozaempiryczny, będący właściwą ojczyzną duszy Ibsena.

Dodaję odrazu: w teatrze krakowskim, na przedstawieniu, które ja widziałem (14. XII.) ów swiat drugi Ibsenowski bardzo mało dawał się odczuwać.

I to największy zarzut, jaki przedstawieniu trzeba uczynić.

„Rosmersholm“ jest najwyższym dotychczas wysiłkiem artystycznym naszej dyrekcyi. Cztery miesiące czekaliśmy na podobny objaw ambicyi i smaku, pojawienie się jego na poczet zasług dyrekcyi kładziemy, wykonanie jednak zadowolnić nie może.

Podnosimy jeszcze raz, że pp. urzędnicy i partelführerzy wdają się w niebezpieczną grę. Na ludzi nakłaniających robotników do pełnienia służby wbrew instrukcyi, do narażania ludzi i materyału na zniszczenie dla zaoszczędzenia na czasie, znajdą się środki zaradcze, choćby trzeba było udać się o opiekę do sądu.

Zgromadzenie urzędników.

Urzędnicy kolei północnej w Wiedniu odbyli w piątek 15 b. m. zgromadzenie przy udziale 2000 osób. Referował starszy oficyał Spitzer, który postawił następującą rezolucyę, zawierającą 3 żądania: 1) przed upaństwowieniem jednorazowy awans przynajmniej dla niższych urzędników; 2) uzupełnienie pragmatyki służbowej w ten sposób, żeby awans do płacy rocznej 3400 K był przepisowym; 3) gwarancya, że w razie upaństwowienia, obecne pobory urzędników nie doznają zmniejszenia. W dyskusyi zabierał głos tow. dr Ellenbogen, którego wywody przyjmowano z ogromnym aplauzem.

Wiec polski w Petersburgu.

Petersburg, 10 grudnia.

Staraniem petersburskiego komitetu P. P. S był zwołany na wczoraj wiec publiczny, mający na celu omówienie sytuacyi politycznej obecnej z punktu widzenia naszej partyi.

Osób zebrało się przeszło 500, w tej liczbie około 100 robotników.

Do prezydyum weszli towarzysze: J. Stróżecki, M. Abramowicz i Ciągliński. Po zagajeniu wiecu zabrała głos tow. Stróżecka. W dłuższem przemówieniu uzasadniła ona konieczność zwołania konstytuanty w Warszawie, a wskazując na rolę, jaką odegrał w walce o wolność proletaryat, ostro krytykowała narodową demokracyę, która płaszczykiem patryotycznych frazesów pokrywa swoją reakcyjność.

Tow. Michałowicz odpierał zarzuty przeciwko konstytuancie warszawskiej, jako hasło na dziś, a następnie tow. Płochocki mówił o tem, jak ruch rewolucyjny w Królestwie odbił się na dwóch innych zaborach: pruskim i austryackim.

Świetna pod względem formy, jak i treści mowa tow. Ulanowskiego zakończyła urzędową część wieczoru; zwracając się do burżuazyi w dosadny sposób przeciwstawił mówca bohaterstwo proletaryatu, obojętności i filisterstwa innych klas społecznych, które wysilają się na to, żeby zohydzić nasz ruch. Cisza zaległa na sali, kiedy zaczął charakteryzować postaci dla nas tak drogie, jak Okrzei i Dzierzbickiego.

* * *

W dyskusyi zabierali głos: jeden z towarzyszów inżynierów, biorący wybitny udział w strejku kolejowym, oraz ob. Belmont.

Ponieważ świeżo rozeszła się wiadomość o aresztowaniu tow. Chrustalewa, przewodniczącego Rady robotniczych delegatów, więc w tej sprawie była wniesiona następująca rezolucya:

„Zebrani w dniu 26 listopada (9-go grudnia) w ilości 500 osób na wiecu zorganizowanym przez petersburski komitet P. P. S. ślą wyrazy braterskiej solidarności i współczucia Radzie delegatów robotniczych Petersburga, protestując przeciwko nowemu gwałtowi samowładnego rządu, który wydarł tow. Chrustalewa z szeregów walczącego proletaryatu!“

Rezolucya ta została przyjęta przez aklamacyę.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi kolejarzy w Przemyślu. We środę 13 b. m. wieczorem odbyło się w lokalu organizacyi bardzo liczne zebranie kolejarzy. Były reprezentowane wszystkie branże kolejarskie. Wywodom tow.: Melenia, Olearczyka i Żołnierza przysłuchiwało się około 150 słuchaczów. Mówcy określali znaczenie organizacyi, przyczem poświęcili trochę czasu ostatnim awansom, — Zgromadzeniu przewodniczył tow. Kossowski.

W organizacyi panuje teraz żywy ruch. Intenzywna praca agitacyjna wskrzesza dawne, piękne jej tradycye. Szeregi zorganizowanych wzrastają z każdym dniem i jest nadzieja, że zapał i zrozumienie własnej sprawy zdoła pod naszym sztandarem skupić wszystkich kolejarzy.

Kto rządzi zakładem ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie. Rozstrzygnięcia zakładu ubezpieczeń od wypadków obudzają niestety zbyt często, żal pokrzywdzonych członków zakładu. Gorycz ta zwraca się przeciw zarządowi, przeciw dyrektorowi Lamowi, lub przeciw prezydyum, gdyż ich posądzają o autorstwo krzywdzących rezolucyj. Przekonaliśmy się jednak, że panom tym dzieje się krzywda, zarządzenia bowiem wydaje... **woźny**. Otóż przykład. Rentner zakładu, Patelnik, drogą długotrwałego procesu uzyskał podwyższenie renty. Już podczas rozprawy zapowiedział zastępca zakładu, że da Patelnika po wyroku znowu zbadać i na podstawie nowego orzeczenia zakładowego lekarza, jak to się zwykle dzieje, obniży mu rentę. Przed doręczeniem wyroku dostał Patelnik następujące wezwanie pocztą doręczone:

Szanowny Panie!

Jeżeli pan się nie zgłosi u W. P. Dr. Świtalskiego ul. Akademicka l. 11 do dni 2, to będzie się uważać, że Pan się boi podać oględzinom lekarskim i zamkniemy Panu rentę.

Lwów, 14 listopada 1905.
Woźny zakładu.

Patelnik, spodziewając się po zakładzie wszystkiego złego, bał się rzeczywiście i stawił się u Dra Świtalskiego, a uczynił to tem chętniej, czując, że stan nerwów jego znacznie się pogorszył.

Pan Dr. Świtalski odmówił jednak badania ze względu, że w sprawie tej interweniował jako znawca sądowy i orzekł na niekorzyść zakładu. Ciekawa rzecz, że zakład ubezpieczenia od wypadków stara się o nawiązanie stosunków z lekarzami sądowymi niekorzystne wydającymi „parere“. Szczęściem Dr. Świtalski odczuł niestosowność takiego postępowania i zrzekł się dość znacznego honoraryum. Aby uzyskać podwyższenie renty wobec znacznie pogorszonego stanu zdrowia, Patelnik usiłował wnieść podanie, usiłował tylko, gdyż i tu natrafił na nieprzezwyciężone trudności. Protokolant z woźnym odbyli jakąś naradę, porozumieli się jeszcze z jakimś urzędnikiem i zadecydowali, że podania nie przyjmuje się, wobec niemożności korzystnego załatwienia. I znowu zapadła decyzya, bez fatygowania przez ustawę powołanych czynników. Nikt nie miałby nic przeciw tak skróconemu postępowaniu, gdyby przeciw decyzyom przedpokoju można się było odwołać; ustawa wzbrania jednak wnoszenia pozwów, jak długo zarząd zakładu nie zadecydował. Co do stanowiska z którego osądza się sprawy kalek, między zarządem a woźnym najzupełniejsza panuje harmonia i w samej rzeczy zasada „szkoda pisaniny i tak niczego nie dadzą“ jest panującą.

Przed kilkoma dniami odbyły się nowe wybory do zarządu; wobec systemu wyborczego, wykluczającego wszelką kontrolę, dozwalającego na wszechstronne nadużycia, trudno się spodziewać zwycięstwa kandydatów, prawdopodobnie zwycięży znowu klika zakładowa.

KRONIKA.

Jeszcze o encyklice papieskiej. Z kół patryotycznej inteligencyi otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! We wtorek, dnia 12 bm., dziennik kuryi rzymskiej „Osservatore Romano“ zamieścił encyklikę Piusa X. do biskupów, duchowieństwa i całego społeczeństwa polskiego. Pomijając ton i pobudki, jakimi powodowała się Głowa kościoła katolickiego, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę czytającego, myślącego ogółu na niektóre ustępy i następstwa takowych, jakie owa encyklika wywołać może. Przypisywanie polskiemu narodowi rzezi i morderstw masowych, dokonanych na żydach w Rosyi, nietylko szkodzi, ale i w przyszłości będzie szkodziło dobremu imieniu i czci Polaków. Nie zapominajmy, że dla 280 milionów katolików enuncyacya papieska stanowi aż nadto dostateczną podstawę, aby tym nieprawdziwym zarzutom dać wiarę i zaliczyć naród polski XX stulecia do szeregu społeczeństw barbarzyńskich. Nie zapominajmy, że encyklika Piusa X jest dokumentem oficyalnym, na którym przyszli historycy życzliwych nam rządów i narodów oprą swój sąd, który wcale nie będzie przychylny dla Polaków. Kto mógł w danej chwili podsunąć papieżowi podobną insynuacyę na naród polski, trudno się domyśleć, dojść, aby zdemaskować niegodziwców. Wobec tego nic więcej nie zostaje narodowi polskiemu, jak stanąć w obronie swojej zagrożonej czci, w obronie dobrego imienia swojego. Czy nie należałoby na ręce Kardynała Sekretarza stanu wysłać od związków, stowarzyszeń, klubów szereg depesz, w których z największą stanowczością prostujemy przeciw przypisywanym nam hańbiącym oszczerstwom.

Łączymy wyrazy poważania. *(Podpisy).*

Zamieszczając chętnie ten uzasadniony protest, dodamy tylko, że robotnicy przyzwyczajeni są oddawna do podobnych występów kuryi rzymskiej. Ich jednak zdaniem kurya ta ma zajmować się sprawami dogmatów religijnych, a nie polityką i dlatego nigdy robotnicy nie zważali na wskazówki polityczne z Rzymu płynące. Nie przypisują więc robotnicy polscy żadnego znaczenia polityce papieża i to jest chyba najradykalniejszy przeciwko niej protest.

Rada nadzorcza Floryanki na posiedzeniu dnia 15 b. m. uchwaliła cały szereg śmiesznych zapomóg, niektóre po 50 i 100 K, na cele „dobroczynne“. Oprócz tego uchwalono krakowskiej straży ochotnicznej 3000 K, zaś głównemu zarządowi Kółek rolniczych na organizacyę straży ogniowych, także 3000 K. Wkońcu uchwalono kwotę 56.000 K, jako zasiłek drożyźniany, do rozdziału między urzędników wedle uznania dyrekcyi. Od tego „daru“ mają być wykluczeni urzędnicy najwyższych czterech rang.

Wyzysk w gminie m. Krakowa. Ponieważ prośby i żądania nasze wysyłane do magistratu i c. k. namiestnictwa okazały się bezskuteczne, zmuszeni jesteśmy raz jeszcze przypomnieć tą drogą odpowiednim władzom, t. j. w pierwszym rzędzie p. naczelnikowi straży pożarnej i p. radcy Markusowi, że dzieje się nam krzywda. Podzieleni jesteśmy na 3 klasy, z których pierwsza otrzymuje 1 K. 30 h., ostatnia 1 K. 10 hal. dziennie, pomimo, że praca we wszystkich jest prawie jednaka. Awans do „najlepiej płatnej“ klasy ma zależeć od czasu służby, w praktyce jednak dzieje się inaczej: posunięci zostają nie ci, którzy dawniej pracują, lecz ci, którzy zgadzają się przychodzić do roboty także we święta (zdarzało się, że w niedzielę trzeba było rozrąbywać kilofem zmarzłe kupy błota); innym robotnikom, przestrzegającym spoczynku świątecznego obciągają z płacy po 20 do 30 hal. tygodniowo. Zważywszy, że 1 K. 10 h. dziennie, przy obecnej drożyźnie nie wystarcza nawet na najlichsze utrzymanie, byłoby słuszniejszem zniesienie tych klas i zaprowadzenie jednostajnej płacy, przynajmniej te 1 K. 60 h.; to chyba trudno nazwać wygórowanem żądaniem.

Samowoli dopuszcza się również brandmistrz, który, pomimo, że praca ma się zaczynać w lecie o 6 tej, w zimie o $6^1/_2$, już kwadrans wcześniej wysyła nas do roboty, nie przyjmując później się zgłaszających.

W końcu jeszcze jedna uwaga: do każdej pracy konieczne są odpowiednie narzędzia, tymczasem łopat jest za mało, miotły zaś często otrzymujemy tak zużyte, że lepsze od nich stróże kamieniczni jako niezdatne wyrzucają na śmietnik. *Robotnicy Straży Pożarnej, zatrudnieni przy czyszczeniu miasta.*

W Uniwersytecie ludowym w Krakowie (w sali Muzeum techniczno przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej) rozpoczyna dziś tow. Emil Haecker seryę wykładów „Historya socyalizmu przed rewolucyą francuską“. Wykładów będzie 10, codziennie od 17 do 22 grudnia i od 26 do 29 grudnia. Dziś, w niedzielę i we wtorek 26 b. m. (drugie święto) będą wykłady od godz. 5 do 6 po południu, w dni zaś powszednie od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczór. Na wykłady te powinni robotnicy uczęszczać jak najliczniej.

Ze sfer sądowych. Przeniesienie prezydenta sądu krajowego p. Brasona w stan spoczynku, wywołało w kołach sądowych niekłamane zadowolenie. Ustępujący prezydent był typem biurokraty, który poza aktami nie widzi życia i nie uznaje pracy drugich. Karyerę urzędniczą rozpoczął jako prokurator w słynnym procesie tow. Waryńskiego i „zasłynął“ odrazu jako „naukowy“ pogromca socyalizmu. Nie udał się jednak panu Brasonowi ów pierwszy występ, bo przysięgli, choć z kół mieszczańskich pochodzili, nie poszli za syrenim głosem „przedstawiciela ładu i porządku“ i wszystkich oskarżonych jednogłośnie uwolnili. Socyalizm w Krakowie rósł coraz potężniej, a p. Brason w awansie szedł coraz powolniej i dosięgnął zaledwie szczebla prezydenta sądu, aczkolwiek marzenie jego wybiegało znacznie wyżej i dalej poza Kraków. Postawiony na czele krakowskiego okręgu sądowego ujawnił p. Brason całą swą niedołężność i brak wszelkiej inicyatywy. Skostniały prokurator i sędzia karny nie mógł być dobrym sędzią cywilnym, a że mimo to zdołał się tak długo na swem ostatniem stanowisku utrzymać, to tylko dzięki austryackiemu systemowi, który „zasłużonych“ nagradza i broni przed atakami „przewrotowców“.

W odniesieniu do urzędników sędziowskich p. Brason występował nie rzadko bezwzględnie, naruszając nawet niezawisłość sędziowską. Znane są powszechnie w Krakowie wypadki, że sędzia wyrokujący poza tokiem instancyi musiał się tłumaczyć przed Brasonem, dlaczego tak, a nie inaczej rozstrzygnął sprawę.

Personal kancelaryjny miał największego wroga w Brasonie. Wszelkie prośby i wnioski o powiększenie sił biurowych pozostawały bez skutku; p. Brason wyzyskiwał niesłychanie siły swoich podwładnych i to tem bardziej, ile że wiedział, że oporu nie znajdzie. Oszczędzał skarbowi państwa kosztem swoich podwładnych. Nie czuł z nikim i sam też był wszystkim obcy. Kiedy po powodzi w r. 1903 nastała znaczna drożyzna i wszyscy urzędnicy podpisali zbiorową petycyę do Wiednia o podwyższenie dodatku aktywalnego, p. Brason petycyi tej nie podpisał, bo jemu było dobrze, a los jego podwładnych wcale go nie obchodził i nigdy im nawet moralnego poparcia nie użyczył.

To też ustąpienie p. Brasona jest radosnem zdarzeniem dnia w sądzie i poza sądem.

Cesarz o nędzy robotniczej. Podczas przyjęcia dostawców nadwornych, proszących o protektorat nad jakimś zakładem dobroczynnym, z którego korzystać mają ich urzędnicy i robotnicy, oświadczył cesarz:

„Moi panowie! Nie mogliście rzeczywiście niczego lepszego wymyśleć przy sposobności 75 tej rocznicy moich urodzin, jak powołać do życia instytucyę, która ma złagodzić nędzę robotników na ich stare lata“.

Cesarz wie zatem, że robotnicy cierpią nędzę — zaprzeczają zaś temu jego lokaje i pochlebcy wszelkiej rangi i autoramentu, reprezentowani niezwykle licznie we wszystkich stronnictwach burżuazyjnych. Cesarz podnosi z naciskiem, że zwłaszcza na starość popadają robotnicy w nędzę — a rząd cesarski zwleka ciągle z przedłożeniem parlamentowi tylkrotnie już z taką pompą zapowiadanej ustawy o ubezpieczeniu robotników, chociaż posłowie socyalno-demokratyczni dziesięć razy już o to się dopominali. Cesarz powiada, że robotnicy cierpią nędzę — a cesarski namiestnik galicyjski hr. Potocki, obwieszcza robotnikom, zatrudnionym w jego kopalniach węgla, że dosyć zarabiają, że na niczem im nie zbywa...

Czy nie chciałby tak cesarz przypomnieć swoim ministrom i oświadczyć swemu namiestnikowi, że robotnicy istotnie cierpią nędzę i już zbyt długo?...

Koncerty muzyki polskiej. Ruch koncertowy we Lwowie od dłuższego już czasu daje powód do zarzutów, które dają się w trzech głównych punktach streścić: brak muzyki orkiestralnej i komnatowej, brak koncertów, poświęconych muzyce wyłącznie polskiej, a nadewszystko: brak produkcyj popularnych, któreby umożliwiły szerszej, jak najszerszej publiczności poznawać dzieła większego, poważnego pokroju, a w szczególności dzieła kompozytorów polskich dawniejszych i nowszych. Otóż w celu przeciwdziałania tym brakom, utworzył się z inicyatywy właściciela Księgarni Polskiej, p. Bernarda Połonieckiego, komitet artystyczny, który zajął się urządzeniem szeregu koncertów w bieżącym sezonie. Koncerty te będą obok utworów wokalnych mieścić utwory orkiestralne i instrumentalne w przewadze; będą poświęcone wyłącznie muzyce polskiej i będą naprawdę popularne, w tem znaczeniu, że ceny nader niskie i pora stosowna (niedziela lub dzień świąteczny popołudniu) ułatwią najszerszej publiczności przystęp do muzyki dobrej i jak najlepszemi siłami wykonanej. Koncerty muzyki polskiej będą w sali „Sokoła“, pierwszy zaś z nich odbędzie się w drugi dzień świąt, tj. dnia 26 bm. ze współudziałem znakomitych artystów i programem bardzo zajmującym, który w najbliższym czasie zostanie ogłoszony szczegółowo. Dochód z „koncertów polskich“ przeznaczony będzie na budowę pomnika Szopena we Lwowie.

Cały szereg procesów politycznych przygotowuje prokuratorya lwowska przeciw socyalnym demokratom z powodu ostatnich demonstracyj wyborczych. Oskarżenie brzmi przeważnie w kierunku zbrodni „gwałtu publicznego“ i obrazy władzy, popełnionej rzekomo na osobach policyantów i agentów. Jeden z towarzyszy oskarżony jest o to, że uderzył laską konia. W tym wypadku występuje koń jako „osoba urzędowa“.

Śledztwo przeciw uczestnikom demonstracyi na galeryi sejmowej prowadzi obecnie sąd krajowy. Obwinionych jest dwóch (tow. Hartleb i Korkes) o § 300 kodeksu karnego, wobec czego sprawa będzie sądzoną przez sąd przysięgłych.

Nie o jednostki chodzi. P. Wysocka traktowała rolę Rebeki z prawdziwem przejęciem. Artystka ta ma wspaniałe warunki do pewnej kategoryi ról Ibsenowskich; Hjördis (*Z Wyprawy północnej*) byłaby w niej niezrównana. W obecnej sztuce raził trochę akt I. nadmiarem gry mimicznej — Rebeka panuje z żelazną siłą nad wyrazami swych uczuć; także ostatnie sceny, gdy idzie na śmierć, grzeszyły trochę zbytnim akcentem podniecenia, radości w ofierze: Jan i Rebeka to postacie więcej hieratyczne; w całości jednak stworzyła nasza artystka postać obmyślaną konsekwentnie, silnie; przepysznie prowadziła rozmowę z Krollem; swem wzburzeniem po wysłuchaniu jego rewelacyj o doktorze Weście naturalny rzuciła pomost do następującej potem spowiedzi; intonacyą zaś rozmowy z panią Helseth (koniec aktu III) zbliżyła się do ideału przedstawienia Ibsenowskiego: była w niej wyniosłość i prawda już nie z tego świata. Trudno atoli było przez cały czas utrzymać się w tym tonie — do tego potrzeba zespołu całości, nastroju wszystkich grających, a tego nie było. P. Kosiński, jeden z najinteligentniejszych naszych artystów, popełnił błąd optyczny; jego Rosmer za młody duchem; student zeń przemawiał w scenach z Krollem, nie umysł, przewyższający obskurnego fanatyka. Tego grał p. Sosnowski z całym realizmem doświadczonego artysty; że nie miał słuszności charakteryzując się na Ibsena — wynika z tego, co powiedziałem wyżej. Debiutant p. Trzciński okazał duży materyał na aktora; czy jest artystą — trudno jeszcze powiedzieć: w przeciwstawieniu do Jana — jego Ulryk Brendel całkowicie był już hieratyczny, nastrojem był chodzącym, nie uwydatniał wcale komplikacyi tej figury, w którą mistrz włożył przecie spory zasób groteskowości.

I tak mieliśmy w szczupłem tem gronie osób, grających najważniejsze role, kilka stylów a żadnej całości. To, co w Ibsenie jest najważniejsze: przy realizmie zewnętrznym nastrój zaświatowy — to wcale nie dawało się uczuwać; wszystko, co w poecie niedopowiedziane, tajemnicze, cała muzyka duszy ginęła. Nie będąc zwolennikiem zbyt częstego ukazywania się jednego artysty, żałowałem, że nie występował p. Solski; on ze swoją bajeczną intuicyą aktorską, wiele byłby nam w tej sztuce powiedział. Należałoby pewne role w wybitniejszych sztukach dublować; skład personalu naszego na to pozwala, a artyści, sztuka i publiczność tylko korzystać na tem mogą. Byłby to dla dyrekcyi także sposób zainteresowania teatrem kół inteligentnych; taki mi idąc drogami można stworzyć prawdziwą kulturę artystyczną i oddane jej grono ludzi.

Jeszcze jedno jest potrzebne. Aby świetna dyrekcya, mająca dość sił literackich do pisania sążnistych dla gazet komunikatów, powierzała im rewizyę przekładów takich dzieł, jak Ibsenowskie. Tłómaczenie, w którem „Rosmersholm“ się ukazał, jest wręcz skandaliczne; w niektórych rolach czuć było wysiłek artystów w kierunku poprawiania przekładu, ale wywołało to większą jeszcze niejednolitość; całość roiła się od „niegramatycznościów“, słowa były mdłe, bez dźwięku, bez siły; do wywołania ducha poezyi służyć nie mogły.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy dziele Ibsena; musimy bowiem sprawy kultury traktować z całą powagą na jaką zasługują. *—mn.*

Z literatury i sztuki.

— **„Hrabia Wojtek“**. Pod tym tytułem pojawił się pierwszy numer illustrowanego pisma satyrycznego, które z dniem 1 stycznia 1906 r. wychodzić będzie stale w Krakowie (1 i 15 każdego miesiąca), pod redakcyą Z. Klemensiewicza. Prospektowy numer „Hrabiego Wojtka“ przedstawia się bardzo dodatnio: Ozdobiony wielu dużemi kolorowanemi i mniejszemi illustracyami, oraz stylizowanemi winietami, drwi i szydzi wesoło z wszystkich śmieszności życia społeczno politycznego. Treść pisma jest bogata i urozmaicona.

Cena pojedynczego numeru 20 hal. Prenumerata kwartalna 1 koronę. Zamówienia należy nadsyłać pod adresem: Administracya „Naprzodu“. Sławkowska 29.

— **„Prawo ludu“ nr. 9** wyszedł z druku i zawiera: Jesteśmy gotowi!... Zgromadzenia i wiece. Parlament wobec reformy wyborczej. Śliczne wiadomości z caratu. Chłopski jęk (wiersz). Rada państwa. Listy z kraju. Głos nauczyciela do towarzyszów zawodu i ludu włościańskiego. Nocleg dla bezdomnych. Kto i gdzie kłamie. Krótki poradnik lekarski dla wsi i dla miasta. Jakem się stał socyalistą. Służąca „do wszystkiego“. Nędza z różnych stron. Odpowiedzi od redakcyi i od administracyi. Nadto dołączono do tego numeru ostatnią mowę posła Daszyńskiego w parlamencie i odezwę do chłopów. Prenumerata kwartalna wynosi 1 kor. Adres: Sławkowska 29.

— **„Promień“** Nr. 9—11, organ polskiej młodzieży socyalistycznej, wyszedł z druku i zawiera, jak zwykle, tętniącą życiem treść, zarówno w dziale polityczno-społecznym, przedstawiającym wszystkie najważniejsze momenty współczesnej walki, jak i w sprawach szkolnych, których rozpatrzenia i reformy domaga się coraz natarczywiej za młodzieżą i społeczeństwo, przynajmniej ta jego część, która nie uważa życia za stojącą wodę, tem bogatszą, im więcej się rozkłada i cuchnie, ale za żywe źródło, bijące z głębi ziemi, odnawiające się wciąż, oczyszczające i rzeźwiące.

Te właśnie sprawy, jako objaw zbudzonego uświadomienia młodzieży, co do przysługujących jej praw zabierania głosu w najbliżej obchodzących ją kwestyach — omówić chcemy obszerniej. W artykule p. t.: „Co sejm galicyjski miał do powiedzenia o młodzieży“ streszcza sprawozdawca całą debatę w dwóch zasadniczych punktach charakteryzujących stanowisko tak zwanej „reprezentacyi kraju“ — do jego najżywotniejszej potrzeby, jaką jest szkolnictwo. Hr. Tonio Wodzicki wyraża opinię sejmu że: szkoła ludowa powinna dziecko na wsi wykształcić i wychować na szczęśliwego i praktycznego włościanina a nie na kandydata do szkół średnich. Hr. Stanisław Tarnowski dogmatyzuje, że komisya szkolna nie potrzebuje powtarzać tego, co aż nazbyt jest wiadomem, a doświadczeniami teraźniejszości w naszem najbliższem sąsiedztwie smutno dowiedzione, że wciąganie młodzieży w roboty polityczne jest narażeniem a może być i zepsuciem jej a niepowetowaną szkodą dla społeczeństwa. Młodzież socyalistyczna protestuje przeciwko takiemu kastowemu zmonopolizowaniu szkolnictwa, oraz przeciw wykluczeniu jej ze społeczeństwa, którego cząstkę stanowią i stawia jako odpowiedź programy kilku organizacyi młodzieży postępowej w kraju — które łączą się we wspólnych żądaniach. 1. Zniesienie przywileju w szkole. 2. Zniesienie systemu policyjnego w szkole. 3. Zniesienia zakazu stowarzyszania się i zgromadzania. 4. Zniesienia przymusu religijnego w szkole. 5. Gruntownej reformy planu i podręczników szkolnych.

— K. Bujwidowa: **Reforma wychowania i ochrona dziecka.** Referat wygłoszony na I Zjeździe kobiet polskich 22 października 1905. Odbitka z „Nowego Słowa“. Wychodząc z „prostego poczucia krzywdy, która się dzieje milionom dzieci wydziedziczonych i przez los na niedorozwój skazanych“— domaga się autorka: 1. Zupełnej bezpłatności nauczania. 2. Zabezpieczenia utrzymania dziecka na czas szkolny – „aż do chwili gdy będzie należycie do pracy uzdolnione“. 3. Reformy szkolnictwa w kierunku „demokratyzacyi wiedzy“ i „arystokratyzacyi pracy“ t. zn. jednakowego dla wszystkich wykształcenia ogólnego i zupełnie fachowego wykształcenia zawodowego dla wszystkich dziedzin pracy. Zanim rząd spełni w tym kierunku swój obowiązek — proponuje autorka rozpoczęcie drogą samopomocy społecznej akcyi w kierunku zakładania instytucyi, mającej ochronę dziecka na względzie. 1. Żłobków, kropli mleka – towarzystw dostarczających młodzieży szkolnej książek, ubrań, obiadów i t. p. 2. Stworzenia po większych miastach bodaj po jednej szkole nowoczesnej, do życia obecnego, oraz właściwości narodowych przystosowanej.

— **Ośmiogodzinny dzień roboczy**. Wydawnictwo P. P. S. Broszurka powyższa stanowi ulotne pismo agitacyjne — mające na celu zaznajomienie szerokich mas z jednym z najważniejszych punktów programu socyalistycznego. Omówiwszy teoretycznie to żądanie, mające na celu, żeby „robotnik mógł być człowiekiem, a nie bezmyślnem bydlęciem“ wykazuje autor, 1) że „tam, gdzie robotnicy wytrwale i solidarnie walczyli, tam zdobyli 8 godzinny dzień roboczy“. 2) „że zawsze i i wszędzie po skróceniu dnia roboczego nie zmniejszyła się wcale ilość towaru wytworzonego w ciągu jednego dnia przez jednego robotnika“, 3) że przy 8-godzinnym dniu roboczym człowiek może być zdrowy i rzeźki, więc wydatniej pracuje“, 4) „że zasada 8 g. pracy — 8 godzin snu — 8 godzin swobody, pozwoli robotnikowi kształcić się naukowo i technicznie oraz mieć czas na rozrywkę i pracę społeczną“. Zarzucić by można tej broszurce zupełne nieuwzględnienie tej ważnej zasady, „że maszyna jest na to, aby przynosiła ulgę człowiekowi pracującemu a nie napełniała kieszenie tego, który ją mógł kupić“— i że wszędzie wprowadzenie maszyn — powinno pociągać za sobą skrócenie dnia roboczego a nie usunięcie robotników przy pozostawieniu tej samej uciążliwości i długości pracy.

— H. Nowina: **Upadek Rosyi.** Piękną jak poemat broszurę wydała spółka nakładowa „Książka“ jako przedruk z „Krytyki“. Możnaby ją nazwać także „Odrodzenie Polski“ ponieważ autor załatwiwszy się krótko z rozbitą potęgą rosyjską i pokazawszy jej „zewnętrzną i wewnętrzną nieprawość“ — resztę pracy poświęca dumaniom na temat odrodzenia narodu polskiego przez lud. A dumania te w bardzo misterną układają się formę i zajmują nawet tam, gdzie czytelnik nie zupełnie z autorem jest w zgodzie. Przechodząc historycznie dzieje niewoli i dążenia do wyzwolenia, mówi autor: „Nie było nam danem samym rozwiązać losów kraju. Rozwiązały je rządy obce i przeprowadziły na własną rękę zadania społeczne: lud pozyskał prawa — szlachta zatrzymała przywileje. Za prawa lud pozostał wdzięczny obcym rządom, za utrzamanie zaś przywilejów niezmiennie wrogim szlachcie. W r. 1831 szlachta nie wezwała ludu, a jeszcze był czas na to. W r. 1863 lud wezwany nie poszedł“. „Jak czarny świeżo zorany ziemi łan, tak świeżym, mocnym i niezgruntowanie płodnym jest nasz lud. Jego główną i bez mała jedyną zasadą polityczną jest: czyn. Ujrzano go po raz pierwszy w nowych czasach, gdy stanął w sukmanie siermiężnej z kosą w obronie świętości swego pola. Widniał potem chmurny i trupio blady, obryzgany krwią szlachcica. Czyn jego bywał upiornie zły, jak wiekowa noc i wiekowa nędza. Duszę swoją, głębię rzeczy w sobie ukrytych pokazywał: czynem“. I przyszła ch ila obecna a: „Lud czynem twardym jak topory powiedział: od niewoli moskiewskiej wybaw nas panie“. Ale tu nagle autor unieść się daje marzeniom i snuć zaczyna sny złote, o jakiejś nadziemskiej harmonii, „która cały naród chce i może sobą przeniknąć“ — zapominając, że w społeczności takiej jak naród, są i muszą być różnice interesów, a więc jest i musi być walka — właśnie dlatego, żeby przywileje jednych nie przygniatały praw drugich. Więc pięknem jest marzenie: „Chcemy budować społeczny, najbliższy możliwie uspołecznieniu i zrównaniu wszystkiej własności stan kraju. Chcemy nową postać krajowi nadać. Chcemy dla ludu i przez lud, przez rzesz robotniczych twardą moc, nową Polskę budować“ — ale pamiętać trzeba, że „zrównanie wszystkiej wartości“, nie może odbyć się bez walki, bo uprzywilejowani bronić będą swoich wartości moralnych i materyalnych. I pięknem jest marzenie o Polsce w granicach dawnej rzeczypospolitej – ale na to trzeba żeby zgodziły się te dwa miliony Litwinów i pięć milionów Białorusi, które mają takie same prawo mniejszości stanowienia o sobie, jak my je mamy wobec Rosyi – wobec Prus i nawet wobec Austryi, pomimo że „podobno... w niej rządzimy“. A musimy uderzyć się w piersi, że zbyt mało uczyniliśmy, żeby oni tego chcieli — i zbyt wiele uczyniliśmy, żeby Rusini ciążyli raczej do Rosyi, mimo jej „zewnętrznej i wewnętrznej nieprawości“ niżeli do nas – których sfery decydujące rządziły się dotychczas przeważnie hasłami, tak świetnie przez autora scharakteryzowanemi: „Gadanie, gadanie, tyle co wiatr“. Poza utopijną miejscami ideologią — książka czyta się z ogromnem zajęciem i zawiera wiele bardzo pięknych a nawet nowych myśli.

ROZMAITOŚCI.

Rada wyznaniowa Gminy Izraelickiej w Krakowie przysyła nam następujące pismo: Odnośnie do artykułu zamieszczonego w numerze 341 „Naprzodu“ z dnia 12 b. m. pod tytułem „Z za kulis kahału krakowskiego“ upraszam o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Nie jest prawdą, by p. Pelz, jako członek Rady wyznaniowej był „opozycyonistą“, gdyż przeciwnie niejednokrotnie oświadczał publicznie, że aczkolwiek wszedł do Zboru jako reprezentant opozycyi musi przyznać, że zarząd Gminy izraelickiej jest tego rodzaju, że nie ma powodu do opozycyi.

Nie jest prawdą, jakoby nie zwoływano należycie posiedzeń; prawdą natomiast jest, że posiedzenia zwoływano zawsze ściśle wedle przepisów statutu i regulaminu i ani p. Pelz ani też żaden inny członek Rady wyznaniowej nigdy nie żalił się na nienależyte zwoływanie posiedzeń.

Nie jest prawdą, jakoby wnioski ginęły po komisyach; prawdą natomiast jest, że komisye załatwiają wszystkie im przydzielone sprawy z możliwie największym pośpiechem.

Nieprawdą jest, jakoby całą władę Zboru wykonywało Prezydyum, prawdą natomiast jest, że prezydyum przestrzega jak najściślej zakresu działania statutem unormowanego.

Podatki pośrednie w formie należytości od bicia bydła i drobiu pobiera Gmina izraelicka w granicach przyznanych jej w § 82 statutu.

Nie jest prawdą, jakoby te podatki pośrednie winny były przynosić Gminie wyznaniowej najmniej 100.000 K. rocznie i jakoby ten podatek mimo wzrostu konsumcyi i ludności przynosił dziś Gminie nie więcej, jak przed laty 20. Prawdą natomiast jest, że według zamknięcia rachunkowego za rok 1885 wpłynęło do kasy gminnej tylko 41.706 K. 92 hal. z tytułu podatku konsumcyjnego w tymże roku 1885, podczas gdy według zamknięcia rachunkowego za rok 1904 wpłynęło w tymże roku z tego samego tytułu blisko 2 razy tyle, bo 81.836 K. 75 hal. W roku 1903 wpłynęło do kasy Zboru tytułem podatku konsumcyjnego 78.482 K. 59 hal., zaś w roku 1902 — 73.237 K. 79 hal. Z tych kilku cyfr jest widocznem, jak bardzo dochód z tytułu podatku konsumcyjnego wzrasta z roku na rok.

Prawdą jest, że wybudowana przed dwoma laty gęsiarnia kosztowała więcej niż preliminowano na tę budowę, pochodziło to jednak w znacznej części stąd, że magistrat ze względów policyi sanitarnej zmusił Gminę do wykonania robót przy tej budowie, które w preliminarzu nie były przewidziane.

Z powodu obiegających pogłosek, jakoby przy tej budowie zaszły nieprawidłowości, wydelegowała Rada wyznaniowa osobną komisyę, która zasięgnęła opinii znanego z niezawisłości i sumienności budowniczego i architekty p. Józefa Pakiesa. P. Pakies po dokładnem zbadaniu budynku na miejscu i po nader sumiennem skontrolowaniu i przestudyowaniu wszystkich rachunków dostawców i robocizny wydał pisemną opinię z dnia 10 grudnia 1904, według której oszacował wartość budowy — która kosztowała faktycznie 58.928 K. 98 hal. — na 57.277 K. 69 hal., dodał jednak p. Pakies, że cyfra wartości przez niego podana nie jest zupełnie ścisła wobec tego, że po wykończeniu budynku nie wszystkie roboty z całą dokładnością dają się sprawdzić.

Wobec tego orzeczenia rzeczoznawcy nie miała Rada wyznaniowa dostatecznej podstawy do przyjęcia, że ktokolwiek przy tej budowie „okradał Gminę“.

Nie jest prawdą, jakoby fundusze ubogich w ilości przeszło 200.000 kor. „miały zginąć“, natomiast prawdą jest. że taki fundusz nigdy nie istniał.

Nie jest prawdą, jakoby między innymi zaginął fundusz bractwa „Chewra Kadisza“ w ilości rzekomej 34.000 kor., gdyż taki fundusz nigdy nie isiniał. Natomiast prawdą jest, że bractwo pogrzebowe „Chewra Kadisza“, które aż do roku 1872 prowadziło zarząd cmentarza izraelickiego w Krakowie, oddało w tymże roku wskutek polecenia władzy politycznej zarząd cmentarza Radzie wyznaniowej i wówczas to – w dniu 31 października 1872 – bractwo „Chewra Kadisza“ majątek swój, wynoszący 1750 złr. a. w. obligacyach indemnizacyjnych przelało do kasy Gminy izraelickiej, zastrzegając dla siebie jedynie dochód z kuponów. Dochód ten od roku 1872 jest regularnie wypłacanym rzeczonemu bractwu.

Nie jest prawdą, jakoby nikt nie wiedział, co się dzieje z funduszami, stanowiącymi fundacyę Deichesa lub Salomona Lieblinga.

Co do fundacyi b. p. Salomona Lieblinga, to takowa składa się — nie z funduszów, lecz — z realności pod lk. 154 i 156 Dz. VI. w Krakowie, a zatem o „zaginięciu“ funduszu, stanowiącego tę fundacyę, z natury rzeczy mowy być nie może. Dotychczasowy dochód z tych realności został — według złożonych rachunków, przyjętych do wiadomości przez Radę wyznaniową na posiedzeniu z dnia 10 stycznia 1905, użyty na uiszczenie należytości skarbowych, od tej fundacyi wymierzonych, pozostała zaś reszta została ulokowaną na książeczkę wkładkową Kasy oszczędności m. Krakowa numer 226.685, opiewającą na 930 koron, oraz na książeczkę wkładkową Powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie nr. 52.257, opiewającą na 925 kor. 79 hal. Obie te książeczki opiewają na nazwisko: „Fundacya bł. p. Salomona Lieblinga“ i znajdują się w kasie Gminy izraelickiej.

Nie jest prawdą, jakoby co do tej fundacyi nie było listu fundacyjnego; prawdą natomiast jest, że na posiedzeniu plenarnem z d. 11 stycznia 1905 uchwaliła Rada wyznaniowa list fundacyjny i przesłała takowy w dniu 24 stycznia do c. k. namiestnictwa we Lwowie do zatwierdzenia, gdzie dotąd zalega.

Nie jest prawdą, jakoby nikt nie wiedział, co się dzieje z funduszami, stanowiącymi fundacyę b. p. Salomona Deichesa; natomiast prawdą jest, że fundacyę tę zgodnie z zapiskami w księdze fondacyi pag. 16 stanowi: winkulowany na rzecz tej fundacyi zapis długu Państwa (renta papierowa majowa) numer 116.584 na 5.000 k., oraz winkulowany zapis długu Państwa (renta srebrna lipcowa) Numer 72127 na 2.000 koron, a na podstawie arkusza poboru procentów c. k. Kasy długu Państwa z d. 2 stycznia 1905 i 10 stycznia 1905 L. 38.593 pobrała Rada wyznaniowa w dniu 5 listopada 1905 z c. k. Kasy filialnej krajowej w Krakowie tytułem procentów od tych winkulowanych obligacyi kwotę 284 kor., którą w dniu 20 listopada 1905 ulokowano na książeczkę kasy oszczędności m. Krakowa numer 199562, znajdującą się w kasie Gminy izraelickiej w Krakowie. List fundacyjny, odnoszący się do tej fundacyi, został przez Radę wyznaniową uchwalony w dniu 9 października 1904 i przesłany w dniu 21 października 1904 do zatwierdzenia c. k. namiestnictwu we Lwowie, gdzie dotąd zalega.

Co do wszystkich zarzutów, które według podanego na wstępie artykułu p. Pelz miał podnieść na publicznem zgromadzeniu, konstatuję na podstawie protokołów z posiedzeń Rady wyznaniowej i sekcyj, do których pan Pelz należał, że ani p. Pelz ani nikt inny podobnych zarzutów nigdy nie podnosił, a miał do tego pan Pelz niejednokrotnie sposobność, zwłaszcza przy zatwierdzeniu zamknięcia rachunków za r. 1904, kiedy na posiedzeniu z d. 29 paźdz. 1905 na wniosek referenta p. Judy Birnbauma, który należy do stronnictwa niezawisłych żydów, zatwierdzono to zamknięcie rachunkowe jednomyślną uchwałą, udzielającą odpowiedzialnym organom Gminy absolutoryum z prowadzenia rachunków Gminy izraelickiej za rok 1904.

Z poważaniem
Prezydent Gminy Izraelickiej w Krakowie
Dr. Samuel Tilles.

Od redakcyi. Zamieszczając powyższe pismo, musimy zaznaczyć, że nie odpowiadamy oczywiście za to, co p. Pelz mówił na publicznem zgromadzeniu, a co przytoczyliśmy z obowiązku dziennikarskiego. Jedynie p. Pelz odpowiada za to, co mówił.

Odpowiedzi od redakcyi.

Towarzysz z Krakowa, który przesłał nam 100 K na pewien cel, zechce pofatygować się do naszej Redakcyi.

SKŁADKI.

Na fundusz walki wyborczej komitetu krakowskiego złożyli: Tow. Pieczarski 4·—, tow. Śliwa 4·—, tow. Adamski A. 3·60, tow. Łapiński 8·—, tow. Adamski 2·40, tow. W. Jaroszewski 4·—, Pracujący w drukarni Teodorczaka 4·—, Robotnicy z fabryki cygar 3·90, różne 234·78. Razem 268 K 68 h.

Fundusz walki o powszechne prawo wybocze. Nic —·22, Zwrócone przez Uniwersytet Ludowy 7·80. Razem 8·08.

Na fundusz agitacyjny komitetu miejscowego złożono: Towarzysze budowlani K 4·—, zebrano w warsztatach tramwajowych N. N. metalowcy 3·56, Towarzysze stolarscy 9·66, Towarzysze budowlani 4·—, N. W. całodzienny zarobek w dniu 28 listopada 2·30, tow. Statter 2·40, tow. Jastrzębski 1·—, tow. Marta 1·—, tow. Struż —·20, towarzyszka M. Teodorczuk —·80, tow. Daszyński —·40, tow. Haecker —·60, tow. Weisberg —·40, tow. Hofman —·40, tow. L. Feldman 2·60, p. Gertner —·20, tow. Żuławski —·20, tow. Rubinstein —·20.

Na fundusz agitacyjny złożył: Liebrand —·40.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Karmański Kołomyja 1·—, St. Cze. 100·—, Towarzysz partyjny 100·—.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Grupa pomocy prawnej kolejarzy w Czortkowie 28·26, Pracujący w drukarni: Uniwersyteckiej 5·20, Teodorczuka 11·10, Markiewicz Rzeszów 2·—, Wolni 1·70. Poprzednio wykazano 6925 K 29 h. Razem 6973 K 55 h.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

O Boże!



Czy mnie zadusi ten nieznośny kaszel?

Przy kaszlu, chrypce i zaflegmieniu działają szybko i pewnie

Eggera pastylki piersiowe.

Są bardzo smaczne i niepsują apetytu.
Karton po **1** K lub **2** Korony
Karton próbny 50 halerzy.
Dostać można we wszystkich aptekach Austryi

Hurra!



Eggera pastylki piersiowe pomogły mi szybko!

UTRZYMANIE ZDROWEGO ŻOŁĄDKA

polega głównie na utrzymaniu, przyspieszaniu i regulowaniu trawienia i usunięciu przykrego zatwardzenia. — Wypróbowanym, z wyszukanych najlepszych i najskuteczniejszych ziół leczniczych, starannie sporządzonym pobudzającym apetyt, przyspieszającym trawienie i łagodnie przeczyszczającym środkiem domowym, który *uśmierza kurczowe bóle i usuwa znane skutki nadmierności, błędnej dyety, przeziębienia i przykrego zatwardzenia n. p. zgagę, rozdymanie, i nadmierne wytwarzanie się kwasów, jest* **Dra Rosy Balsam na żołądek z apteki** B. Fragnera w Pradze.

Ostrzeżenie! Wszystkie części opakowania posiadają ustawowo zastrzeżoną markę ochronną.

Główny skład:

Apteka B. Fragnera, c. i k. dostawcy nadwornego
„Zum schwarzen Adler“, Praga, Kleinseite 203. Ecke der Nerudgasse.
Wysyłka pocztowa codziennie. — 1 wielka flaszka 2 kor, 1 mała flaszka 1 kor. Pocztą zostają wysyłane do każdej stacyi Austro-Węg.

po nadesłaniu:	1 K 50 h	1 mała flaszka
	2 „ 80 „	1 wielka „
	4 „ 70 „	2 wielkie flaszki
	8 „ — „	4 „ „
	22 „ — „	14 wielkich flaszek.

Na składzie w aptekach Austro-Węgier.



Do Ameryki

jakoteż do innych zamorskich krajów przeprawia najtaniej

powszechnie znana firma

B. Karlsberg, Hamburg

693 Ferdinandstrasse 15.

Nim kto szyfkartę kupi, niech porówna moje ceny z cenami agentów okrętowych.

Zupełna Wysprzedaż — Zupełna Wysprzedaż

Całkowitą Wysprzedaż

z powodu zwinięcia handlu

po znacznie zniżonych cenach

urządza **„Louvre“** Rynek 41 Linia A-B

PANNA

(izrael.) z ładnem pismem niemieckiem i polskiem znajdzie posadę; godziny urzędowe dogodne. — Stenografistki mają pierwszeństwo. — Oferty pod „J. 20“ należy nadsyłać do działu inseratowego „Naprzodu“.



Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę:

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką System Roskopf 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1.95, trzy sztuki złr. 5.50, sześć sztuk złr. 8.50. Srebrny Roskopf o 3 kopertach bardzo silny złr. 6.—. Stalowy damski rem. złr. 2.75. Srebrny damski zegarek złr. 3.90. Budzik najlepszy złr. 1·10. Łańcuszki srebrne od złr. 1—. Zegarki damskie złote od złr. 10.—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Ignacy Cypres, Kraków ul. Floryańska 49

Co ja moim lubym na gwiazdkę podaruję?

Najpraktyczniejsze jest

Maszyna Singera do szycia

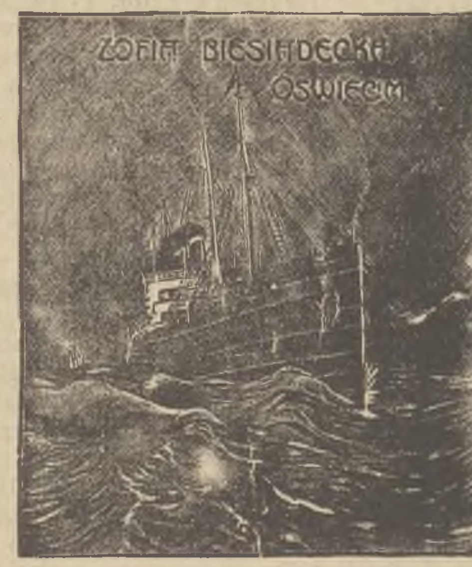


która niezbędną jest w każdym domu, a można takową za bezcen nabyć wraz z przykrywką tylko **za złr. 29** z gwarancyą 5-cio letnią, która w każdym innym składzie o 30% więcej kosztuje niż u mnie; biorę takową napowrót gdyby jak najlepiej nie funkcyonowała. — Wysyłki tylko za zaliczką. 654

Arnold Fallek w Krakowie
ul. Grodzka l. 35.

ANTONI JAROSZ

PRACOWNIA i SKŁAD KAPELUSZY
Kraków, ul. Sławkowska l. 11
(obok Grand Hotelu) w podworcu
poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku.
Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładne i szybkie, **ceny niskie.** 397



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.
BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.
Prospekty darmo i opłatnie

6 miesięcy na próbę!

3 miesiące kredytu! Całkiem darmo! 558

i tym podobnych krzykliwych reklam nie potrzebuje moja znana w świecie firma do zalecania swoich zegarków. Wysyłam już od lat **ku zupełnemu zadowoleniu** mojej prywatnej klienteli moje prawdziwe amerykańskie antymagnetycznego systemu



Roskopf-Patent-Anker-Remontoir Zegarek Nr. 99 z plombą

w oprawie czarnej imit. stalowej lub nikl., patent. tarczą emaliowaną, idący przez 36 godzin, dokładnie repasowany, wraz z 3-let. poświadczeniem gwarancyjnem we futerale jelonkowym, z łańcuszkiem niklowym i po cenie złr. **2·—**, 3 sztuki złr. **5·75**, 6 sztuk złr. **11·25**. Tensam zegarek z podwójną kopertą złr. **3·40**. Tanie zegarki „System-Roskopf“ bez plomby, jak te, które sprzedają drobni zegarmistrze i handlarze, sztuka po **1** złr. **50** ct. **Pieniądze z powrotem!** lub **wymiana także po 6 miesiącach** w nieuszkodzonym stanie **dopuszczalna.** — Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

Pierwszą fabrykę zegarków HANNS KONRAD, w Brüx 636 (Czechy)

c. k. sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. Odznaczony c. k. orłem, złotymi i srebrnymi medalami wystawowymi i 100.000 pism z uznaniem. Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 1000 zdjęciami zostają na żądanie darmo i opłatnie wysyłane.



Z BRODOW!

Z dawien dawna znaną ze swej dobroci i zapachu prawdziwą

Herbatę rosyjską

zbioru majowego, poleca handel 1

W. Adamowicza w Brodach

(na pograniczu rosyjskiem)

funt		
„Familijna“ bardzo dobra		złr. 1.40
„Melange de Moskau“ w oryg. opak.		„ 2.50
„Imperial“ Cesarska w oryg. opak.		„ 3.50
„Okruchy“ z najlep. herb. kwiat.		„ 1.20
Grzybki litewskie tegoroczne	kilo	„ 3.-

Herbata z Brodow!

Młoda kantorzystka

biegła w pisaniu na maszynie, znająca dokładnie korespondencyę polską i niemiecką jest, do natychmiastowego objęcia posady, poszukiwana przez firmę

Emil Kuźnitzky, Oświęcim, dworzec
Fabryka papy i asfaltu.

150-200 Panien

znajdzie stałe umieszczenie w fabryce tutek

R. Herliczki w Krakowie, ul. Zyblikiewicza

Nieobznajomione w tym zawodzie muszą odbyć 10-12 dniową bezpłatną naukę. Praca w fabryce tutek jest lekka, czysta i o wiele popłatniejsza niż n. p. szycie i t. p.

Precz z cholerą!

Na cholerę wyborny, zdrowy napój sporządzany na piołunku, jałowcu i innych korzeniach.

Do nabycia tylko Floryańska 32 lub Zwierzyniec-Pałac 20

w butelkach po 10, 35, 55 ct. i 1 złr.

Wyrób Parowej Fabryki wódek zdrowotnych Romana Marczyńskiego. Telefon 77 i 605. 511

Pserhofera pigułki

prawdziwe tylko z czerwonym napis. „S. Pserhofer".

Od **czasów cesarza Józefa**, a więc dłużej jak 120 lat, znane jako **najstarszy, bez boleści przeczyszczający, środek domowy** i wielu lekarzy usilnie polecany, przy wszystkich skutkach **złego trawienia i obstrukcyi.**

1 pudełko z 15 pigułkami . — kor. 42 hal.
1 rulon z 6 pudełkami . . 2 „ 10 „

Za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy kosztuje wraz z portem

1 rulon .	2 kor. 60 hal.	4 rulony .	8 kor. 90 hal.
2 rulony .	4 „ 70 „	5 rulonów	10 „ 50 „
3 „ .	6 „ 80 „	10 „	18 „ 50 „

Wyłączny wyrób

J. Pserhofera, apteka

Wiedeń, I. Singerstrasse 15.

Czy można się ustrzedz cierpień płucnych?

Przyczynę chorób płucnych wykryto w bakteryach gruźliczych, znajdujących się wszędzie, gdzie przebywają chorzy na gruźlicę, a więc w powietrzu i w pyle ulic i nie dających się usunąć. Jakkolwiek każdy niemal człowiek wdycha bakcyle te wraz z powietrzem, nie wszyscy jednakowoż ludzie ulegają chorobie, ponieważ na szczęście organizm ludzki jest w stanie w normalnych warunkach zarodki chorobowe, jakie weń wtargnąć zdołały, uczynić nieszkodliwemi za pomocą zawartych w gruczołach oskrzeli (płucnych) skutecznych na nie substancyj. Tam tylko, gdzie te gruczoły uległy osłabieniu, może choroba wybuchnąć, z chwilą zaś kiedy fakt ten przez słynne powagi fachowe stwierdzony został, niedaleką już stało się rzeczą w skrzepieniu gruczołów oskrzelowych pozyskać dźwignię do zwalczenia zarodków chorobowych. Dlatego to zapisują w ostatnich czasach chorym na płuca

dra Hoffmanna Glandulen

zawierający zbawienne substancye z gruczołów oskrzelowych zdrowych zwierząt i wspomagający przez to sztucznym dowozem materyi niszczącej zarodki chorobowe, naturalny popęd organizmu do samouzdrowienia się. Lekarze, stosujący Glandulen u swoich pacyentów, zauważyli, że potęguje się przy nim apetyt, rozpogadza nastrój, siły i ciężar ciała podnoszą się, kaszel się zmniejsza, odpluwanie staje się łatwiejszem, a poty nocne ustają, krótko mówiąc, iż proces powrotu do zdrowia objawia się wyraźnie. Godnem jest przeto zalecenia nie zaniedbać spróbowania tabletek glandulenowych.

I tak pisali: **P. Dr. Braun, Herbstein:** „Pańskich tabliczek „Glandulen" używałem przeciw uporczywej chrypce i kaszlowi z bardzo dobrym skutkiem. Niekorzystne objawy uboczne nie występowały nigdy. Będę ich używał znowu w podobnych wypadkach i mogę takowe PP. kolegom gorąco polecać".

P. Dr. Ferd. Kohn, Grahovo: „Wyniki, które osiągnąłem zapomocą pańskiego preparatu są znakomite i mogę na podstawie wieloletniego doświadczenia wszystkim cierpiącym na płuca, takowy gorąco polecać".

P. Dr. Fränkel, Wiedeń: „Polecam w mojej bardzo obszernej praktyce od blisko 6 lat Pański Glandulen, bardzo czysto przy chronicznych niedomaganiach narządów oddechowych z doskonałymi wynikami we większej części wypadków".

Glandulen sporządza fabryka chemiczna **dra Hofmanna następców w Meeranie** w Saksonii, nabywać go zaś można na zlecenie lekarza w aptekach, jak również **w składzie apteki B. Fragnera, c. k. nadwornego dostawcy, Praga 203—III.,** we flaszkach po 100 tabl. po kor. 5·50, 50 tabl. po kor. 3·—.

Szczegółowe broszury o tej metodzie leczniczej z sprawozdaniami lekarzy, oraz poświadczeniami chorób wyleczonych, rozsyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie. 74

Tylko 5 koron **Ankrowy zegarek przyszłości** Tylko 5 koron



jest **mój prawdziwy szwajcarski** antymagnetyczny **patentowany ankrowy zegarek remontoir „System Roskopf"** z masywnym na **rubinach biegającym, solidnym werkiem ankrowym** z prawdziwym cyferblatem emaliowanym, z masywną plombą ochronną, zaopatrzoną prawdziwą niklową oprawą i pokrywą na zawiaskach nad werkiem, z owalnem uszkiem, 36 godzin idący, ozdobne i pozłacane wskazówki, dokładnie uregulowany, z **3-letnią gwarancyą** za sztukę **5 koron**, 3 sztuki K. 14·— 6 sztuk K 27·—.

Ten sam zegarek ze wskazówkami sekundowemi 1 sztuka **6** K. 3 sztuki 17 K., 6 sztuk 33 K. Ten sam zegarek z czarną oprawą stalową **6·50** K., 3 sytuki 18·— K., 6 sztuk 34·— K. Ten sam zegarek podwójnie kryty, z prawdziwą stalową oprawą, bez wskaz. sek. **8**·— K., 3 sztuki 22·— K., 6 sztuk 40 K. Ten sam zegarek podwójnie kryty w czarne oprawie stalowej satuka po **8·50** K., 3 sztuki 23·— K., 6 sztuk 42·— K. Ten sam zegarek podwójnie kryty, w prawdziwej niklowej oprawie, ze wskaz. sek. **9**·— K., 3 sztuki 24·— K., 6 sztuk 45·— K. Ten sam zegarek w oprawie prawdziwej srebrnej, nie kryty, bez wskaz. sek. sztuka **10**·— K., 3 sztuki 28.— K., 6 sztuk 52·— K., Ten sam zegarek w specyalnej silnej oprawie srebrnej, nie kryty, ze wskaz. sek. złr. **12·50** K., 3 sztuki 35·— K., 6 sztuk 68·— K. Ten sam zegarek podwójnie kryty, w srebrnej oprawie (3 pokrywy srebrne) sek. **16**·— K., 3 sztuki 46·— K. 6 sztuk 90·— K. Ten sam zegarek, podwójnie kryty, w specyalnej ciężkiej, bogato zdob. oprawie sreb. ze wskaz. sek., **18**·— K., 3 szt. 50·— K., 6 szt. 96·— K. Proszę tych zegerków nie zamieniać z tanimi zegarkami Roskopf, które bywają zalecane przez handlarzy, wszystkimi możliwymi środkami reklamy. Mój ankrowy zegarek przyszłości ma na celu służyć P. T. Publiczności, jako prawdziwie **solidny, dobry i pewny czasomierz** i odpowiada tenże **najzupełniej wymogom solidnego dobrego zegarka.**

Corocznie wysyłam więcej niż **50.000** sztuk zegarków ku **największemu zadowoleniu** moich P. T. Klientów. — **Cyfra ta bezprzykładna** w całej Austryi daje najlepszy dowód **rzetelności** mego domu.

Każde najmniejsze zamówienie zostaje jak najstaranniej wykonane. Zamiana w nieuszkodzrnym stanie dozwolona, lub też odsyła się pieniądze z powrotem bez jakiegokolwiek potrącenia. — Przesyłkę za zaliczką uskutecznia:

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx **HANNS KONRAD** Nr. 1156. (Czechy)

c. k. sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. Odznaczony c. k. austr. orłem pastwow. oraz złotymi i srebrnymi medalami wystawowymi i więcej niż z 100.000 listami uznania ze wszystkich części świata. — Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 1.000 odbitek wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Już nadchodzi zima! Najskuteczniej chroni dobry kalosz!

Zarówno jak po inne lata i tego roku może dostać P. T. Publiczność najlepsze i po najtańszych cenach kalosze „veni, vidi, vici" dla panów, pań i dzieci w największym światowym magazynie obuwia



Alfreda Fränkla Spółka kom.

w Krakowie tylko Rynek główny L. 14

(dawniej F. Eile). Zastępca: L. Steigler.

Po następujących cenach: 575

Męskie kalosze	Damskie kalosze	Panieńskie kalosze	Dziecięce kalosze	Męskie szlippery
4 kor.	K. 2·50	K. 2·40	K. 2·10	K. 4·80



Wielki wybór w śniegowcach.

Największy skład prawdziwych kaloszy petersburskich po cenach fabrycznych.



ELEKTRYCZNA lampa kieszonkowa

zadziwiające światło otrzymuje się przez zwykły nacisk na guzik (jak obrazek wskazuje). **Solidny i trwały fabrykat** Bezwarunkowo bezpieczne. Lekko i wygodnie, można nosić w kieszeni. **Baterya** daje się zmieniać. Ręczy się za 5000 oświetlań. Cena kompletnej lampy 3 kor. Tasama z reflektorem 4 k. Baterya rezerw. podw. siły 1 kor.

607 **Zastępy poszukiwani.** — Przesyłka za zaliczką przez

Dauer-Lampen-Manufaktur, Wien V/2, Wimmergasse 16/7.

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

Skład maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna l. 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

Amerykańska patentowana przenośna

Kuźnia Polna

jest bardzo prosta, praktyczna, którą za pomocą lekkiego naciśnienia nogą wprawia się w ruch. Majster ma obie ręce wolne do pracy. Zmiana stopnia gorąca może nastąpić w mgnieniu oka. Jest konieczna dla kowali, ślusarzy i gospodarzy mających kilka folwarków. Waży 38 kg.

Poleca 655

Bernard Prüwer

Kraków, ul. św. Sebastyana 32.

Zabawki i podarunki

w wielkim wyborze i taniej jak wszędzie, przez co opłaci się zwiedzić moją

WYSTAWĘ GWIAZDKOWĄ

urządzoną na I-em piętrze we wielkiej sali przez cały grudzień.

Ilustrowane cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

A. SCHEUER

BAZAR AMERYKAŃSKI

KRAKÓW, Grodzka 59/7.



527

Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austro-węgiersk. rok założenia 1852, wysyła na żądanie wielki cennik z 1000 ilustracyami zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych i optycznych, darmo i opłatnie.

F. Pamm, Kraków, Zielona 3.

Magazyn i pracownia

robót ręcznych

Sabiny Knöbel, Kraków, Grodzka 35,

I. p. poleca na obecny sezon wielki wybór robót rozpoczętych, wykończonych i wszelkie przybory do haftu po cenach przystępnych.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. 637

MASŁO STOŁOWE

świeże 5 kilg. paczka ($4^{1}/_{2}$ kilg. netto) za 9 kor. 50 hal. wysyła opłatnie za zaliczką

H. Zindel, Jasienica. 616

Najstarszy i najlepszy fabrykat

Kalosze i Śniegowce

Harburg-Wimpassing

Jedynie

marką w kształcie rombu

zaopatrzone

kalosze i śniegowce

dają gwarancyę



najlepszej

jakości

i trwałości.



Balnodor Jahra

Aromatyczne tabletki do mycia i do kąpieli, nadają wodzie nader przyjemną i trwałą woń, odświeżają i wygładzają skórę

Cena: K. 1·80.

Wyrób i główny Skład

Apteka For. Gralewskiego

w Krakowie

Wystrzegać się naśladownictw

Petrogen „Jahra" wyśmienity środek do konserwowania włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapb. wypadaniu. **Cena flakonu koron 2 i koron 4.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Ossotowicz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).